DZIEŁA POETYCKIE

B-13801

Zakład Salezjański — Dział Grafiki — W-wa, Ks. Siemca 6

ADAM ASNYK

(El...y)

# DZIEŁA POETYCKIE

WYDANIE ZUPEŁNE

Opracował

ZYGMUNT MICHAŁOWSKI

TOM III.

WYDAWNICTWO LUDWIKA FISZERA

W WARSZAWIE

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32126/III
884-1
821.162.1-1
Miejska Biblioteka Publiczna
19518
19520/III
w Białymstoku
5
74 r.
77
Przydział Minister.
Ośw. 25/X. 48 r.

# I.
# Miłosne

## MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było:
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych,
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było!

## ZWIĘDŁY LISTEK

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów:
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa, co w piersiach drżały
Niewymówione w głos,
Na listku róży białej
Rzuciłem tak na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek, co mnie truł,
I wszystkom to umieścił,
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,



Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzec słów.

I pożółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad;
I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

## POSYŁAM KWIATY...

Posyłam kwiaty: niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione,
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty: niech kielichy skłonią,
I pruszą srebrną rosą, jak łezkami!
Może uleci z ich najczystszą wonią
Wyraz drżącymi szeptany ustami;
Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia, i smutki, i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: „Słyszałam — zapomnę".

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmiele,
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej.



## JA CIEBIE KOCHAM!

Ja ciebie kocham! Ach te słowa,
Tak dziwnie w moim sercu brzmią!
Miałażby wrócić wiosna nowa?
I zbudzić kwiaty, co w nim śpią?
Miałbym w miłości cud uwierzyć?
Jak Łazarz z grobu mego wstać?
Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
Z rąk twoich nowe życie brać?

Ja ciebie kocham! Czyż być może?
Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc?
Ach nie! bo jasną widzę zorzę
I pierzchającą widzę noc!
I wszystko we mnie inne, świeże,
Zwątpienia w sercu stopniał lód,
I znowu pragnę, kocham, wierzę,
Wierzę w miłości wieczny cud!

Ja ciebie kocham! Świat się zmienia,
Zakwita szczęściem od tych słów,

I tak, jak w pierwszych dniach stworzenia
Przybiera ślubną szatę znów!
A dusza skrzydła znów dostaje,
Już jej nie ściga ziemski żal
I w elizejskie leci gaje
I tonie pośród światła fal!

## ŻYCZENIE

Minęła wiosna, minęło lato
I smutna jesień już mija.
Każdy dzień nową żegna mnie stratą
I resztę łez mych wypija.

Skończy się jesień, nadejdzie zima,
Pajęcza zerwie się przędza,
Serce chwil jasnych w locie nie wstrzyma...
Zostanie rozpacz i nędza.

I zima minie, i świat na nowo
Przybierze postać wiośnianą,
Lecz mnie nie zbudzi miłości słowo —
Umarli z grobu nie wstaną!

Na godach życia, duchem i ciałem
Inni już będą przytomni...
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
Czasami jeszcze mnie wspomni!

## ACH, POWIEDZ!

Ach, powiedz, powiedz! jaki Bóg
W nadziemskie ubrał cię szaty,
Abyś w piękności zbrojna łuk
Zburzyła promienne światy.

Ach, wobec ciebie nie ma nic!
Ty łamiesz prawa odwieczne,
I przed jasnością twoich lic
Promienie gasną słoneczne.

Niebiosa, ziemia, błękit wód,
Wszystko przepada i ginie,
Gdy ty w piękności zbrojna cud
Stajesz na światów ruinie.

Olśniewasz wszystkie światy trzy
Białością swojego łona:
Rozkoszy dreszczem ziemia drży
Kiedy obnażysz ramiona.

Z ust twoich pijąc słodycz róż,
Z pragnienia umrzećby trzeba;



Ich ogień wstrząsa światem dusz
I pali najwyższe nieba.

A któż z śmiertelnych może znieść
Twą piękność w całym rozkwicie?
Kto może oddać tobie cześć
I jeszcze zachować życie?

Kto może myślą pieścić skroń,
Twych włosów bawić się splotem?
Kto pić namiętną może woń
I jeszcze nie umrzeć potem?

Tak jak konwalii biały kwiat
Usycha na twoim łonie,
Tak każdy zginąć byłby rad
Z uśmiechem szczęścia przy zgonie.

Lecz widząc ciebie, odejść znów
W samotne ziemi obszary...
Na te męczarnie nie ma słów,
I nie ma straszniejszej kary!

Więc powiedz, powiedz! jaki Bóg
Zrobił cię światów królową?...
Bo ja chcę umrzeć u twych nóg,
Byś mnie wskrzesiła na nowo!

## TY CZEKAJ MNIE!

Ty czekaj mnie, dzieweczko cudna,
Pod tą wysmukłą topolą!
Przysięgam ci, choć to rzecz trudna,
Że wrócę, gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
Będzie to wielką zasługą,
A jak się znajdzie dla ciebie mąż...
Nie każ mu wzdychać zbyt długo!

Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu,
Dopóki serca ci stanie,
I wierzyć chciej mojemu słowu,
Że to ci skróci czekanie.

Gdy minie już miłości szał,
Czekaj mnie pod tą topolą,
Chociażbym z grobu powstać miał!
Powrócę, gdy mi pozwolą.

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku

## REZYGNACJA

Wszystko skończone już pomiędzy nami!
I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie,
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami —
I żyć i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mej piersi skargi nie dobędzie,
Nic jej nie przejmie zachwytem lub trwogą:
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny zadrżeć już nie mogą.

Nie ma boleści, coby mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę,
Ogniowa próba dla mnie się skończyła
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi,
Przebytą męką panuję nad nimi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym chwilowym szałem;

Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
Połyskujących tęczą swoich skrzydeł,
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
Co rezygnacji nosi ziemskie miano,
On wszystkie burze na zawsze uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi przejdę przez świat obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się zdala na kłamliwe rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki próżne,
Kamieniem na nie rzucić nie pospieszę,
I pobłażania jeszcze dam jałmużnę.

Niech się więc kończy owa sztuka ładna,
Co się zwie życiem, w cieniu cichej nocy,
Bo żadna rozpacz i nadzieja żadna,
Nad moim sercem nie ma już dziś mocy!

## POWRÓT PIOSENKI

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana,
Przyszła sen mój zakłócić.

Jej melodia staroświecka,
Zapomniana od dawna,
Miała w sobie uśmiech dziecka,
A w łzę była oprawna

Skąd się wzięła dziś na nowo
W sercu moim, któż zgadnie?
Ale słyszę ton i słowo,
Co mi dźwięczy tak ładnie.

Jeśli piosnki, jak skowronki,
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki,
Gdy się z wiosną zielenią —

To piosenki tej przybycie
I jej tchnienie miłosne

Może wróżyć nowe życie,
Przebudzenie i wiosnę.

Jeśli piosenki są, ach! tylko
Własnym cieniem człowieka,
Co tak duży ranną chwilką,
Z biegiem słońca ucieka,

A do dawnej wraca miary
Kiedy słońce już nisko —
To ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

## TĘSKNOTA

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mi się być zdają
Skrzydłami mojej tęsknoty.

Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną,
Łzy po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłysną.

Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca,
I ja miłością przejęty
Patrzę i tęsknię bez końca.

## ANIELSKIE CHÓRY

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstym błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

Śpiewają tej biednej ziemi,
Co wiecznie w świeżej żałobie,
Jak matka płacze na grobie
Za dziećmi swymi.

Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a krwawym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drżeniu,
Tę pieśń natchnioną!

## BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali.
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie:
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie.
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

## PŁACZĄCEJ

Ty płaczesz, dziewczę? łez twoich szkoda,
Na te łzy gorzkie jeszcześ za młoda,
Otrzyj swe oczy,
Świat tak uroczy,
Na niebie jasna pogoda!

Wszak najpiękniejsze z wszystkich niebianek,
Młodość i wiosna wiją ci wianek...
A ty w łzach przecie?
Niedobre dziecię,
Jak chmurny maja poranek.

Jakaż to boleść czoło ci chmurzy?
Możeś się pączkiem ukłuła róży?
Lub pragniesz skrycie
Gwiazdki w błękicie
I nie chcesz czekać już dłużej?

Może ci wietrzyk przyniósł majowy
Szept podsłuchanej kwiatów rozmowy?...



Utul się w żalu:
Na ust koralu
Niech uśmiech zabłyśnie nowy!

Możeś na kogo dziś się zgniewała,
I stąd ta chmurka przebiegła mała?
Chmurka się zmieni
W siatkę promieni,
I tęczą będzie jaśniała.

Choćby cię większa dotknęła strata,
Przyszłość dla ciebie w uśmiech bogata...
Prędko się zgoi
Ból w piersi twojej,
Łzy schowaj na dalsze lata!

## DZIWNY SEN

Dziwny sen miałem z wieczora,
Trwał jakby przez wieczność całą:
Tyś była falą jeziora,
Ja byłem nadbrzeżną skałą.

Nie żałowałem tej zmiany,
Żem skałą, a nie człowiekiem,
Marzyłem, żem jest kochany...
A wiek przemijał za wiekiem.

Nie żałowałem, że głuchy
Głaz nic powiedzieć nie może...
Mówiły ze sobą duchy,
Jam niebo widział w jeziorze.

Tyś zawsze padała drżąca
Na moje piersi z granitu,
Złączona wśród lat tysiąca
Węzłami wspólnego bytu.

Kruszyłaś kamienne łono,
A jam się cieszył z zniszczenia,



Bo przeczuwałem spełnioną
Dolę zimnego kamienia.

Wiedziałem, że gdy do końca
Zamiary przywiedziesz zdradne,
Żegnając gwiazdy i słońca
W objęcia twoje upadnę.

## IDŹ DALEJ!

Wzywałem ciemności: niech wstanie
I niech mnie pogrąży w noc ciemną!
Wzywałem milczące otchłanie,
By łona zawarły nade mną.

Wzywałem strasznego anioła:
Niech ślad mój zagładzi na ziemi,
Niech wszystkie dni moje odwoła,
Niepamięć rozpostrze nad nimi!

Lecz próżno wzywałem litości,
Jak inni przede mną wzywali...
Głos tylko mnie doszedł z ciemności,
Co wołał: „Idź dalej, idź dalej!"

## NA ŚNIEGU

Bielą się pola, oj bielą,
Zasnęły krzewy i zioła
Pod miękką śniegu pościelą...
Biała pustynia dokoła.

Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej.

Opadła weselna szata,
Zniknęły wiosenne czary,
Wiatr gałązkami pomiata,
Zgrzytają suche konary.

Tylko świerk zawsze ponury,
W tym samym żałobnym stroju,
Wśród obumarłej natury
Modli się pełen spokoju.

Więc drzewa, obdarte z liści,
Na jego ciemną koronę

Patrzą się okiem zawiści,
Głowami trzęsą zdziwione...

Próżno głowami nie trzęście
Wy nagie, bezlistne gaje!
Przemija rozkosz i szczęście,
Boleść niezmienną zostaje.

## UWIELBIENIE

Umarły jeszcze będę wielbić ciebie!
I nie zapomnę pod ziemią, czy w niebie
O twej jasności.
Boś ty mi była nie próżnym marzeniem,
Nie bańką zmysłów tęczowej nicości,
Lecz byłaś ducha ożywczym pragnieniem
Wiecznej miłości!

Nie otoczyłaś mnie pieszczotą senną,
Ani też falą spłynęłaś płomienną
Na pierś stęsknioną,
Nie wprowadziłaś mnie na róż posłanie,
Gdzie tylko ciała w upojeniu tcną,
Lecz mi piękności dałaś pożądanie,
Moc nieskończoną.

## MYŚLAŁEM, ŻE TO SEN...

Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
Z nadziemskich jasnych sfer do mnie tu zstą-
[piła,
Przyniosła dziwny blask w swoich modrych
[oczach,
Przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach;
Podała rączkę swą, szliśmy z sobą razem,
Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem.
Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych
Szliśmy, nie mówiąc nic, a mnie się wydało,
Żem życia mego pieśń wypowiedział całą,
Że z jej różanych ust, jak z otwartej księgi,
Czerpałem tajny skarb wiedzy i potęgi.
Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,
Żeby koniecznie dojść, skąd i kto jest ona?
I gdy zacząłem tak i ważyć i badać,
Kwiaty zaczęły schnąć, a liście opadać,
I nastał szary mrok... a ja w swoim biegu
Stanąłem w gęstej mgle na przepaści brzegu.
Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej,
Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.



Słyszałem tylko głos ginący w ciemności:
„Byłam natchnieniem twym, marą twej mło-
[dości!"
I pozostałem sam, i noc świat pokryła...
Myślałem, że to sen, lecz to prawda była!

## PRZEBUDZONA

Słonko majowe
Ze snu już wstaje,
We mgłach różowe
Wyzłaca gaje,
Przez chmur koronkę
Patrzy ciekawie,
Biegnie przez łąkę
Kąpać się w stawie,
Promyki drżące
Po drzewach wiesza
I budzić śpiące
Kwiatki pospiesza;
Ukradkiem, z cicha,
Pączki rozwija,
I w lot z kielicha
Rosę wypija.

O, ileż blasku!
Jakże uroczo!
W pobliskim lasku
Ptaszki szczebiocą.
A z tego drzewa,



Co pod oknami,
Słowiczek śpiewa
Pieśń nad pieśniami.
Piosenka płynie
Dalekim echem,
Chaty w dolinie
Wtórzą jej śmiechem,
Wszystko się budzi,
Do zajęć wraca:
Ożywia ludzi
Radość i praca.

I w sercu moim
Coś się zbudziło,
Drży niepokojem
Dziwnie a miło:
Jakieś zachcenia,
Nowe, nieznane,
Najsłodsze brzmienia,
Blaski różane
W serce się leją
I pierś podnoszą
Niby nadzieją,
Niby rozkoszą...
I coś mnie drażni,
Czegoś wyglądam,
Lecz najwyraźniej
Nie wiem, co żądam.

Chciałabym zrzucić
Postać dziewczyny,

Lecieć i nucić
Jako ptaszyny,
Po brzóz zwieszonych
Gałązkach pląsać,
Z listków zielonych
Rosę otrząsać.
W przelocie, szybko,
Muskać strumienie,
I srebrnym rybkom
Nieść pozdrowienie,
I ponad pola
I ponad laski,
Lecieć, gdzie wola —
W różowe blaski,
Coraz ku górze,
Wyżej i dalej,
Tonąć w lazurze,
W powietrznej fali...

Chciałabym potem
Zakwitnąć różą,
Pod drzew namiotem
Pachnącą, dużą,
Strojną w szkarłaty
I wdzięk niezwykły,
By wszystkie kwiaty
Gasły i nikły,
By słowik mały,
Skryty w gęstwinie
Moje pochwały
Śpiewał jedynie.



Znaleźćbym rada
Ów pierścień złoty,
Co to posiada
Dziwne przymioty,
I w nadzwyczajne
Kształty nas zmienia,
I wszystkie tajne
Spełnia życzenia.

Ale goręcej
Jeszczebym chciała
Znaleźć coś więcej...
Cobym kochała:
Niby człowieka,
Niby anioła,
Co mnie z daleka
W snach moich woła.
Chciałabym jego
Znaleźć przy boku
Zapatrzonego
Z miłością w wzroku,
Rączki serdecznie
Podać mu obie
I mieć go wiecznie,
Wiecznie przy sobie...
Chodzić i gwarzyć
Wśród drzew warkoczy,
I słodko marzyć
Patrząc się w oczy,
I całą jasność
I piękność ziemi

Zabrać na własność
Sercami swymi,
I skryć w błękicie
Wszystko radosne...
I całe życie
Zamienić w wiosnę.

## RÓŻOWA CHWILKA

Pięknym jest ten gaj,
Piękną jezior toń,
Pięknym świeży maj,
Co roznosi woń.

Piękny jasny dzień
Co blask złoty śle,
Pięknym nocy cień
Na błękitów tle.

Piękny cały świat,
Piękny wzdłuż i wszerz,
Piękny każdy kwiat,
Każdy ptak i zwierz.

Piękny słońca wschód
I rumieniec zórz — —
Świat jak jeden cud
Piękny wszerz i wzdłuż.

Szczęście, rozkosz tu,
Szczęście, rozkosz tam,

Piersiom braknie tchu
Czerpać zachwyt sam.

Rozkosz płynie w dal,
Rozkosz płynie w krąg,
Płynie z szumem fal,
Płynie z wonią łąk.

Płynie z dolin, z gór,
Z lasów, wsi i miast,
Z błękitów i chmur,
Ze słońca i gwiazd.

Słodko szumi las,
Słodką nuci pieśń.
Słodko patrzy głaz,
Przez jedwabną pleśń.

Drzewa szczęściem drżą,
Drży ich każdy liść,
Drzewa tańczyć chcą,
Chcą powstać i iść.

Zatacza się buk
I cieszy się w głos,
Brzozy aż do nóg,
Rozpuszczają włos,

Nawet stary dąb
Przystrojony w bluszcz
Chce się sunąć w głąb
Swawolących puszcz.



Ptaszki nucą tu,
Ptaszki nucą tam,
Brak mi w piersiach tchu
Śpiew ich w sercu mam.

Słychać z poza drzew,
W jaśminie i bzie,
Słychać ciągle śpiew:
„Ona kocha cię".

„Kocha" — pluszcze staw,
„Kocha" — szemrze zdrój,
„Kocha" — brzęczy z traw
Złotych muszek rój.

„Kocha" — słówkiem tym
Ziemia w koło brzmi,
„Kocha" — wiem już, wiem!
Sama rzekła mi.

Muszę wierzyć jej,
Bo mi rzekła: Wierz!
Słońce, ty się śmiej!
Ziemio, ty się ciesz!

Róży imię ma,
Różą jest jej twarz,
Kiedy rączkę da,
Różę w sercu masz.

Nie wiem, jak się stał
Cud niebieski ten,

Jednak to nie szał,
Prawda to nie sen!

„Kocham“ — rzekła w głos,
Płonąc jako świt,
Z ócz jej krople ros
Biegły gasić wstyd.

„Kocham“ — szepnie znów
A tuż za nią w ślad,
Oddźwiękiem tych słów
Zabrzmi cały świat.

„Kocham“ — śpiewa bór,
„Kocham“ — woła głaz,
„Kocham“ — echo gór
Odpowiada wraz.

„Kocham“ — słówko to
Śle tysiące brzmień
I tęczową mgłą
Barwi jasny dzień.

W słońca blasku drży,
Lecąc w światów toń,
Dźwięczy, lśni się, skrzy
I roznosi woń.

Na błękitów tle
Płonie ogniem zórz
I w powietrze śle
Słodki zapach róż.



I zakwita wschód,
Jak różowy kwiat:
Świat, jak jeden cud,
Piękny, boski świat!

## WSPOMNIENIE

Ach, tam, gdzie pierwsza witała mnie zorza,
Gdzie tyle w życiu dosłyszałem gwaru,
Przez te zastygłe i umarłe morza
Wrócę do uczuć młodzieńczych pożaru,
Po kwiat się jeden schylę nad łez wodą,
A może znajdę swoją duszę młodą

Taką, jak była w poranku stworzenia,
Gdy biegła witać świat ten dla niej nowy,
Żądzą miłości, walki i cierpienia,
W blask się jutrzenki przybrawszy różowy
I zakochana w własnych mar odbiciu,
Zaczęła pierwszy poemat o życiu.

O, poemacie młodości! któż może
Na twe wspomnienie obojętnym zostać?
I widzieć ten sen i to kwiatów łoże,
Na którym jasna spoczywała postać,
I choć na chwilę nie spłonąć rozkoszą
Wśród rajskich widzeń, które woń roznoszą?



W maju, w urocze bogatym poranki,
W kwitnącej życia chwili, z marzeń tęczy
Komuż nie spływa niebiańskiej kochanki
Widmo, co serce, jak lutnię, rozdźwięczy,
I paląc piersi namiętnym oddechem,
Komuż nie porwie duszy niebios echem?...

Nikły meteor, lecz toruje drogę
I nieśmiertelność pragnień w piersiach szczepi,
Więc choć na widmie postawi się nogę,
Boleść mu nowy piedestał ulepi,
Gdzie stojąc, skrzy się różowym płomieniem,
Do chwili, w której wszystko zajdzie cieniem.

Gdzież jest to pierwsze, rozkoszne zjawisko,
Co się do piersi mej tuliło drżącej?
Ach, tak daleko już i ach, tak blisko!...
Odchodzi zwolna od wierzby płaczącej,
Co ocieniała rozmarzone głowy,
Słuchając sennej słowików rozmowy...

Wracaj, o luba! wszakże zmierzch wieczorny
Zranione serca zwykł zbliżać do siebie;
Na ustach twoich zawisnę pokorny,
I całą pamięć przeszłości zagrzebię:
Jak feniks z własnych powstanie popiołów
To opętane serce przez aniołów.

Czy pomnisz dzień ten omamień bez trwogi,
W którym miłości rzuciłaś mi słowo?
A jam ci światy chciał rzucić pod nogi,

I innym życiem natchnąć je na nowo,
Bom się tak uczuł wielki, dumny, silny,
Że chciałem nawet wskrzesić świat mogilny.

Jeżeli pomnisz dzień ten i wyrazy,
Które się lały wezbranym potokiem —
Wiedz, że wciąż do tej zielonej oazy
Wybiegam sercem i myślą i wzrokiem.
U tego źródła, co tak żywo bije,
Jak gołąb pióra obmywam i piję...

A gdy się zdrojem tych wspomnień odświeżę,
Gdy się upoję miłości tej wonią,
Znowu zaczynam kochać i znów wierzę,
Że zdołam jeszcze wzlecieć w niebo po nią,
I zapominam, com cierpiał i przeżył,
Bylebym jeszcze chwilę dłużej wierzył...

I zapominam, że mi już nie wolno
Powrócić w przeszłość jasną i szczęśliwą,
Że muszę naprzód drogą iść mozolną
I snuć z swej piersi pajęcze przędziwo.
Więc na to wszystko niepomny przez chwilę,
Chcę przybrać skrzydła i barwy motyle.

Lecz już zapóźno! Duszy, co się wzbija,
Motyle skrzydła unieść już nie mogą:
Chwila upojeń bezpowrotnie mija,
I dziś trza pełzać wydeptaną drogą,
O żadne loty więcej się nie kusić,
Milczeć i serce do milczenia zmusić.



Do ciebie wrócić nie chcę i nie mogę,
Bo już zaginął dawny kształt młodzieńczy;
Długą przebyłem po przepaściach drogę
I dziś już żadna róża mnie nie wieńczy;
Wolę się ukryć przed twym wzrokiem w cieniu
I żyć młodością wieczną w twym wspomnieniu.

Miałbym odsłonić przed tobą pierś pustą,
W której wygasła siła i namiętność?
Miałbym pozwolić pocałunku ustom,
Na których usiadł chłód i obojętność?
O, nie! Na wieki wolę się rozłączyć,
Niż gorycz moją w twoje serce sączyć!

Tak więc odchodzę — bez żalu, bez serca;
Słowiki wspomnień do snu już się kładą,
I tylko puchacz, posępny szyderca,
Słyszeć się daje. Ja twarz zwracam bladą,
I przez dzielący nas przeszłości cmentarz,
Rzucam pytanie: „Czy jeszcze pamiętasz?“

## Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg!

Już ciemne lasy drzemią w oddali,
Szemrząc modlitwy wieczornej chór;
Dalekie echa głuchną na fali
I we mgłach toną podnóża gór.

Łódkę do drogi strumień kołysze
I pianą rosi nadbrzeżne mchy —
Płyńmy więc w ciemność i nocną ciszę,
W krainę cudów, marzeń i mgły.

Głowę swą oprzyj na mym ramieniu
I do księżyca obróć swą twarz
I oświecona w bladym promieniu
O widmie szczęścia dumaj i marz!

Ja będę śledził na twojej twarzy
Przelotnych marzeń ruchomą nić



I będę myślał: „Jak pięknie marzy...“
I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
Że mi wykwitniesz, jak biały kwiat,
Pełen miesięcznych, drżących promieni,
Rzucony ze mną w fantazji świat.

I będę mniemał wtenczas wpółsenny,
Że na twych marzeń tęczowym tle,
Widzę uczucia odblask promienny
Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

A kiedy jeszcze fala zdradziecka
O kamień naszą potrąci łódź,
To ty z przestrachem trwożnego dziecka
Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

I do mnie bliżej pochyl się cała
I ujmij silniej braterską dłoń,
Ja będę myślał, żeś ty zadrżała
W mojego serca spojrzawszy toń...

A kiedy dalej wypłyniem zwolna
Na wód leniwych spokojny szlak,
Może pomyślę, żeś kochać zdolna
I że mi łezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
Co się roztrąca o progi skał,
Wyszepnę przez sen, żem zakochany
I żem ci serce na wieki dał.

Tak rozmarzeni oboje ciszą,
Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
Wymienim słowa, które usłyszą
Fale i duchy leniwych wód.

I w księżycowych blasku promieni,
Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
Uwierzym, żeśmy sercem złączeni
W pierwszej miłości rozkosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu,
Rzucając miejsce czarownych scen,
Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
Poznamy wkrótce, że to był sen!

## SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
Szkoda pereł, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
Rozproszą;
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą.
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia —
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

## GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy!
Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najsłodszy
Nektar, dziewczyno!

Tybyś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

Gwiazdbym nie szukał na niebie,
Ani miesiąca,
Alebym patrzał na ciebie,
Boś więcej promieniejąca
Od gwiazd na niebie!

Wzgardziłbym słońca jasnością
I wiosny tchnieniem,
A żyłbym twoją miłością,
Boś ty jest moim natchnieniem
I słońc jasnością.



Ale już jestem za stary,
Bym mógł, dzieweczko,
Zażądać serca ofiary,
Więc bawię tylko piosneczką,
Bom już za stary!

Uciekam od ciebie zdala,
Motylu złoty!
Bo duma mi nie pozwala
Cierpieć, więc pełen tęsknoty,
Uciekam zdala.

Śmieję się i piję wino
Mieszane z łzami,
I patrzę, piękna dziewczyno,
W swą przeszłość pokrytą mgłami — —
I piję wino...

## W ALBUMIE

Kiedyś mi serce wzięła, niech ci służy
Jako rozbite muzyczne narzędzie;
Ręka twa śpiewne zeń tony dobędzie
I życie nowym akordem przedłuży,
Co przeniesiony w zagrobowe świty
Falą harmonii przepełni błękity.

Niechaj nie zadrży myśl twa ani ręka,
Sądząc, że próżno w boleściach się łamie:
Nadzieją szczęścia los go nie okłamie,
Ani go rajska nie zwabi jutrzenka;
Lecz gdy się krwi swej rubinem obleje —
Wdzięczne, jak róża cmentarza, jaśnieje.

Niechaj ta chwila, co mu jeszcze dłużna
Kilka jaśniejszych natchnień i wybuchów,
Przejdzie wśród walki tytanicznych duchów,
A nie jak z niebios rzucona jałmużna;
Niech się przystroi w swe świąteczne szaty,
Wieńczone ręką posępnej Hekaty.



Jeśli cię straszy ten dźwięk, co ulany
Z ostatniej myśli, która w grobach żyje —
Rzuć! niech się w ciche popioły zaryje,
Jak liść jesienny wichrami zagnany,
I wzrok zatrzymaj chwilę na popiołach...
A może wieczność prześni o aniołach!

## ANAKREONTYK

Nie szczędź mi rajskich rozkoszy!
Różanych ustek nie żałuj!
Zanim się dzika myśl spłoszy,
Niebieska! ty swoim wzrokiem
Zalej mnie blasków potokiem,
Bez końca pieść mnie i całuj!

Odpędzę widziadła wstrętne,
Ze śmiercią hardo się zmierzę,
Gdy w pocałunki namiętne
Roztopię duchową dzielność,
W rozkoszy tych nieśmiertelność,
W tę jedną, ach, tylko wierzę!

Przed twym ożywczym płomieniem
Dusza ma kielich otwiera,
Rozkwita z dziewiczym drżeniem
W świateł i woni obłoku,
W twych ustach i w twoim wzroku
Znajdując wieczność, umiera.

Eros zawstydzi się blady
Przed moich pragnień pożarem,



Wśród sennej życia biesiady
Pijąc nadziemskie słodycze,
Wszystkie łzy twoje przeliczę
Dobyte szczęścia nadmiarem.

A gdy się strawi doszczętnie
To życie nic już nie warte —
W ostatniej chwili, namiętnie,
Na twoim oparty łonie,
W nowe się blaski przesłonię,
Patrząc w twe oczy otwarte.

## JEDNA CHWILA

Zobaczyłem ją tylko na chwilę
I już pewnie nie ujrzę jej więcej:
Dziwny los!
W moich piersiach wstało pragnień tyle,
Moje serce zabiło goręcej
Na jej głos.

A jednakże zostanę nieznany,
Nie wywołam żadnego wspomnienia,
Ani łzy,
I nie wiedząc, czy byłbym kochany,
Niezniszczone uniosę pragnienia,
Próżne sny.

Gdym ją ujrzał, myślałem, że ona
Przyjdzie do mnie, z anielskim spojrzeniem
Zwróci twarz,
I wyciągnie ku mnie swe ramiona
Mówiąc: „Jestem twoim przeznaczeniem —
Wszak mnie znasz?"



I myślałem, że przed nią uklęknę,
I zawołam w nadziemskiej ekstazy
Słodkim śnie:
„Jesteś wszystkim, co dobre i piękne,
Ja cię kocham nad wszystkie wyrazy,
Kochaj mnie!"

Lecz złudzenie moje krótko trwało,
Poszła dalej, zimno, obojętnie:
Próżnom drżał.
Nie widziała, co się ze mną działo,
Nie przeczuła, żebym dla niej chętnie
Życie dał.

I zniknęła, jak w sennym marzeniu,
A jam jeszcze w naszych uczuć wierzył
Cichy ślub,
Bom w tym krótkim przelotnym widzeniu
Długie lata słodkich wzruszeń przeżył
U jej stóp.

## RÓŻNE ŁZY

Szedłem gajem samotny i cichy
I spotkałem dziewicę nadobną;
Ta łzy lała na kwiatów kielichy
I twarz miała, jak Niobe, żałobną.
Jej westchnienia z lekkim wiatru drżeniem
W jedną falę spływały harmonii,
I w powietrzu mieszały się z tchnieniem
Wonnych mirtów, jaśminów, lewkonii.

Łez widokiem wzruszony, co cieką,
Zapytałem, dlaczego się smuci;
Na to rzekła: „Odjechał daleko
I nie wraca — i może nie wróci“...
Te wyrazy tak proste i smętne
Ostrzem noża utkwiły w mym sercu,
I tłumiłem pragnienia namiętne,
Idąc dalej po łąki kobiercu.

I usiadłem nad morzem samotny,
Wyklinając me życie tułacze,
I łzy lałem na piasek wilgotny,
Że już teraz nikt za mną nie płacze...



Me westchnienia przygłuszył szum fali,
Serce moje pękało z żałości,
Myśl za morze popłynęła dalej,
I zostałem jako głaz w ciemności.

## SERENADA

Patrz! oto wiosna znów
Najsłodsze niesie ci tchnienia
I czoło twoje ocienia
Wieńcem kwitnących bzów;
Czy czujesz w niemym zachwycie
Wdzięk nowy i nowe życie?
O, luba — mów!

Czy czujesz dziwne pragnienia,
Ożywczy powiew płomienia,
Urok niebieskich snów?
Czy czujesz tę woń w błękicie,
Co serca przyspiesza bicie?
O, luba — mów!

Słyszysz miłości śpiew?
Słyszysz, jak wietrzyk szeleści,
Kwiaty całuje i pieści,
Igrając pośród drzew?
Słyszysz w tej cichej godzinie
Harmonię, co w serca płynie
Z nadziemskich stref?



I kojąc ludzkie boleści,
Przynosi w sennej powieści
Najtkliwszych uczuć siew?
Słyszysz, jak skryty w jaśminie
Słowik wygłasza jedynie
Miłości śpiew?

Czy widzisz światła rzut,
Który w błękitów przestrzeni
Wśród nocy niebo rumieni,
Zwiastując słońca wschód?
Czy widzisz, widzisz tam w dali,
Jak księżyc igra na fali
Spokojnych wód?

Czy widzisz w blasku promieni,
W grze świateł i lekkich cieni,
Wiecznej piękności cud?
Czy serca twego nie pali
Płynący w wianku korali
Jutrzenki wschód?

Jeżeli w sercu twym
To wszystko słyszysz i czujesz,
Jeżeli rozkosz zgadujesz,
Co świat ożywia tchem;
Jeśli twe usta różane
Gonią pragnieniem owiane
Za jakim snem;

Jeśli się w niebo wpatrujesz,
I wonne kwiaty całujesz

Z wzruszeniem walcząc swym — —
Zejdź do mnie, dziewczę kochane,
Kończyć marzenia wiośniane
Na sercu mym.

## ACH, JAK MI SMUTNO!

Ach, jak mi smutno! mój anioł mnie rzucił,
W daleki odbiegł świat,
I próżno wzywam, ażeby mi zwrócił
Zabrany marzeń kwiat.
Ach, jak mi smutno! cień mnie już otacza,
Posępny grobu cień;
Serce się jeszcze zrywa i rozpacza,
Szukając jasnych tchnień;
Ale napróżno uciszyć się lęka,
I próżno przeszłość oskarża rozrzutną —
Cięży już nad nim niewidzialna ręka . . .
Ach, jak mi smutno!

## DZIEŃ I NOC

Dzień ma swój uśmiech ponętny,
Błyszczącą weselem postać
I ogień życia namiętny;
Więc chciałem przy nim pozostać...
Ale z kolei na straży,
Stoi noc pełna zazdrości,
Zdejmuje wesołość z twarzy
I uśmiech ginie w ciemności...

Noc ma swój smutek niebieski,
Tęsknotę pragnień serdeczną,
Rozsiewa po kwiatach łezki,
Więc chciałem zrobić ją wieczną.
Lecz znowu jasność paląca
Burzy gmach nocnych bławatów,
Urocze widma roztrąca,
I rosę wypija z kwiatów.

Ty masz dnia jasne oblicze,
Wdzięk nocy, co duszę pieści.
Twoje spojrzenie dziewicze
Łzy razem i uśmiech mieści.



Chcąc zgodzić pragnienia sprzeczne,
Na żadną nie trafić zmianę,
Przy tobie na czasy wieczne,
Przy tobie, luba, zostanę!

## PRZESTROGA

Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknością wszelką zachwyca,
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą —
To za mąż idź za szlachcica!

Poetycznego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu — to ból i troski;
Ty przede wszystkim jesteś szlachcianka,
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka,
Łamiąc kaprysik twój idealny...
Miłość — to jakaś ciemna zagadka,
Majątek — ten jest widzialny!

Przeminie wiosna rozkosznych wrażeń
I sny przeminą, którymi żyjesz,
I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!



I będziesz wdzięczna swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

## WĄTPLIWOŚCI

Strumień mówi: „Nie rozumiem, na co
„Muszę wiecznie z gór w doliny płynąć?
„Mój ruch ciągły próżną tylko pracą,
„Kiedy w morzu mam bez śladu ginąć...“
Na to kwiaty w dolinie rosnące:
„Ty się nie skarż, o dobry strumieniu!
„Twoje wody sączą życie łące,
„Są niezbędne naszemu istnieniu“.

Kwiaty mówią: „Dziwne nasze losy!
„Po co wonie rozsiewać z kielicha?
„Po co błyszczeć kropelkami rosy?
„Gdy z nas każdy tak szybko usycha“.
Na to dziewczę: „Dola wasza, kwiaty,
„Jest podziwu godną i zazdrości,
„Waszym wdziękiem ożywiacie światy,
„Sercom ludzkim niosąc woń piękności“.

Dziewczę mówi: „Na co mi uroda?
„Na co w sercu słodkich wzruszeń tyle?
„Szkoda marzeń serdecznych, ach szkoda!
„Wszystko zniknie, jako sen za chwilę“.



Na to młodzian: „Szczęścia nikt nie mierzył
„Dnia długością, lecz tym, co mu dano,
„Bóg ci skarby uczucia powierzył,
„Byś kochała i była kochaną“.

Młodzian mówi: „Ach w tym życia boju,
„Co wre ciągle przede mną i we mnie,
„Próżno szukam szczęścia i spokoju,
„Po co żyję? gdy walczę daremnie“.
Na to usta dziewczęcia milczały,
Lecz rączkami oplotła mu szyję,
Wątpliwości, jako śnieg stopniały,
I nie pytał więcej, po co żyje.

## W CICHEJ PRZYSTANI

Kiedy już umrę, każ mi, matko miła,
Włożyć do trumny białe ślubne szaty.
Będę o cichych zaślubinach śniła
Ubrana w mirtu i pomarańcz kwiaty.
Niech śmierć mi wdzięku marzeń nie umniej-
[sza...
W marzeniach serca leży dziwna siła,
Od samej śmierci miłość jest silniejsza!

Nie wiem dlaczego, lecz w ostatniej chwili
Inaczej patrzę na życia koleje:
Serce już losom oprzeć się nie sili,
Przebyta boleść cichnie i maleje
I wszystko znika na kształt snu przykrego,
Który blask dzienny na zawsze rozwieje,
Choć w oczach jeszcze pełno łez od niego.

Dawniej zbyt często duch bólem miotany
Stawał oporem przeciw woli bożej,
Smutnych przeznaczeń żądając odmiany,
I zwrotu szczęścia utraconej zorzy;



Za ziemskim rajem tęskniąc najgoręcej,
Bezsilną walką powiększał swe rany,
I nad swą boleść nic nie widział więcej...

Dziś, gdyby anioł, co stoi nade mną,
Dał mi moc losem rozrządzić do woli
I po swe szczęście wrócić w przeszłość ciemną —
Jużbym nie chciała... dusza, gdy przeboli
Raz wszystkie ziemskie cierpienia serdeczne,
Nie chce się nagiąć do znikomej doli
I tylko sięga po to, co już wieczne!

Dziś mogę patrzeć wolna od goryczy
Na te palące przeszłości widziadła;
Ból już na grozie stracił tajemniczej,
I wymarzona szczęśliwość pobladła
I wszystkie straty najcięższe w wspomnieniu
Spływają w jeden obraz malowniczy,
Zstępując do mnie w cudnym oświetleniu.

Z spokojem patrzę na tę postać drogą,
Co prowadziła mnie w słoneczne światy:
Na chwile słodkie, w których ludzie mogą
Własnych serc wonią poić się, jak kwiaty,
I żyć bez pragnień, czasu i przestrzeni,
Nie dotykając nawet ziemskiej szaty,
A tylko w słońce miłości wpatrzeni.

Z równym spokojem spoglądam na cienie,
Które zaćmiły mój obrazek złoty;
Widzę noc czarną... trwogę... rozłączenie...
Próżne nadzieje, żale i tęsknoty.

Nawet śmierć jego wspominam z spokojem,
A z piersi żadne nie rwie się westchnienie,
I łzy już żadnej nie ma w oku moim.

A jednak we mnie miłość nie umarła,
Tylko pełniejszej żąda szczęścia miary:
O nieśmiertelność skrzydła swe oparła,
Poza grób sięga jasnym wzrokiem wiary
I przerzucona w drugą światów stronę
Znajduje wszystko, co tutaj mrok szary
Pokrył dla oczu śmiertelnych zniknione.

Jestem zbyt pewną, że cudowna siła,
Która dwa serca łączy kochające,
Choćby nie istniał, jeszczeby stworzyła
Raj, gdzieby mogły zejść się po rozłące.
Więc kiedy przyjdzie ów cichy cherubin
Zamknąć mi oczy, to ja będę śniła,
Że mnie kochanek wzywa do zaślubin.

## DWA SONETY

Sie trennten sich endlich und sah'n nicht.
Nur noch zuweilen im Traum;
Sie waren längst gestorben
Und wussten es selber kaum.

### I.

Kiedym Cię żegnał, usta me milczały,
I nie wiedziałem, jakie słowo rzucić:
Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
A serce zbiegło i nie chce powrócić.

Tyś powitała znów swój domek biały,
Gdzie Ci słowiki będą z wiosną nucić,
A mnie przedziela świat nieszczęścia cały,
Dom mój daleko i nie mogę wrócić.

Tak pozostałem samotny, bez rady
Na moje smutki i tęsknoty moje:
Przebiegam myślą chwil minionych ślady,

Nad zwiędłą różą zadumany stoję...
I w niebo wzrok mój wysyłam na zwiady,
Lecz o przyszłości pomyśleć się boję.

II.

Niedługo może na przyszłości dzieje
Zostanie tylko blady cień wspomnienia;
Serdeczne ślady mroźny wiatr rozwieje
I wszystko zniknie we mgłach oddalenia.

Więc trzeba będzie zmusić do milczenia
Te drżące struny, z których pieśń się leje,
I grobowego wziąć pozór kamienia,
Co pogrzebaną pokrywa nadzieję.

Na taką przyszłość, co mgłę ołowianą
Rozpostrzeć może na błękitnym niebie,
Na taką przyszłość, ciemną i stroskaną,

Co ból i miłość zarówno pogrzebie...
Niechaj te słowa pamiątką zostaną
I niech przeżyją razem mnie i Ciebie!

# II.

# Miłość i kwiaty

## NIEZABUDKI KWIECIE

Niezabudki wdzięczne kwiecie
Ona dała mi,
Gdym anielskie żegnał dziecię,
Ciche tłumiąc łzy.
I mówiła, kryjąc twarz:
— „Luby! wrócisz przecie?
„Ja cię czekam... wtedy dasz
„Niezabudki kwiecie.

„Wszak mówiłeś, że me oczy
„Jasne, jak ten kwiat,
„Gdy się po nich łezka toczy
„W dziwny marzeń świat.
„Mego życia rajski sen,
„Wziąłeś sen uroczy,
„Bierz więc łzawy kwiatek ten,
„Pomnij na me oczy.

„Kiedy smutek cię przemoże,
„Gdy cię złamie ból,
„Porzuć góry, porzuć morze,
„Wracaj do tych pól.

„Ja jak teraz moją skroń
„Na twych piersiach złożę,
„Mej miłości czysta toń
„Głębsza, niźli morze.

„Gdybyś długo błądził w świecie,
„I po przejściu burz
„Znalazł dziś ci miłe dziecię,
„W cichym grobie już —
„Idź, o luby, na mój grób
„W noc miesięczną w lecie,
„Rzuć, spełniając dawny ślub,
„Niezabudki kwiecie".

Odjechałem. Dnie mijały,
Nadszedł smutku dzień;
Wszystkie moje ideały
Pierzchły, jako cień;
Jeden tylko wierny mi
Został kwiatek mały,
A z nim pamięć lepszych dni,
Senne ideały.

Życie lało gorzkie męty
W kielich duszy mej,
A ja szedłem uśmiechnięty,
Bo wierzyłem jej!
Dwoje oczu, gwiazdek dwie,
Jak talizman święty
Prowadziło w przyszłość mnie,
Szedłem uśmiechnięty.



I ostatnie blaski złote
Snuła życia łódź...
Gdym w niebieską wstąpił grotę,
Echo rzekło: wróć!
Więc rzuciłem wzrokiem w dal,
Opuściłem grotę,
I wędrując pośród fal,
Snułem blaski złote.

Raz, ach! śniłem sen proroczy,
Że ją widzę tuż:
Ma zamknięte martwo oczy,
Wieniec z białych róż,
Drżąca rączki trzyma w krzyż,
Kwiaty wśród warkoczy,
Więc spytałem: „Czemu drżysz,
I zamykasz oczy?"

Nic nie rzekła, lecz z westchnieniem
Stopniała we mgle...
Jam się zbudził z przerażeniem
I wróżyłem źle:
Ach, myślałem, ona to
Przyszła marnym cieniem,
Osłonięta grobu mgłą,
Żegnać mnie westchnieniem.

Nigdy jej nie ujrzę zatem!...
I ostatnia nić,
Co wiązała mnie ze światem
Pękła... mamże żyć?...

Pójdę tylko na jej grób
W noc miesięczną latem,
I wypełnię dawny ślub,
Co mnie wiąże z światem.

Popędziłem jak szalony,
Serce łamał ból...
Gdym się zbliżał w znane strony,
Do rodzinnych pól,
Nad strumieniem, gdzie mi kwiat
Dała łzą zroszony,
Powitałem wspomnień świat,
Biegnąc jak szalony.

Aż wtem nagle widzę dwoje
Nad zwierciadłem wód,
Jak zrywają kwiaty moje,
Kwiaty drogie wprzód;
Dziewczę skryło swoją twarz
W jego płaszcza zwoje,
I widziałem, Boże skarz!
Ich w uścisku dwoje!

Jak statua Laokona
Stoję słupem wciąż,
A myśl dziwna, że to ona,
Kąsa mnie jak wąż...
Aż nareszcie, Boże skarz!
Odchylił ramiona.
Odwróciła swoją twarz...
Ach!... to była ona!



Wkrótce potem, ha, co chcecie!
Kiedy za mąż szła,
Prowadziłem rajskie dziecię
Do kościoła... Ha!
Tylko na pamięci znak,
W noc miesięczną w lecie,
Na weselu wpiąłem w frak
Niezabudki kwiecie.

Tak się skończył sen milutki
I ostatnia nić...
Zwiędły kwiatek niezabudki
Przestał w sercu żyć.
Powróciłem, w ciemne mgły
Unosząc swe smutki,
I nie wierzę dziś już w sny,
Ani w niezabudki!

## BŁAWATEK

Jaki to chłopiec niedobry
Tak mnie wciąż zbywa niegrzecznie!
Muszę się gniewać na niego,
Gniewać koniecznie.

Niedawno wyrwał mi z ręki
Zerwany w polu bławatek,
I przypiął sobie do piersi
Skradziony kwiatek.

I jeszcze żartował ze mnie,
Gdym się żaliła na psotę,
Bo mówił, że ma coś więcej
Ukraść ochotę.

Że oczy moje piękniejsze
Niźli ten kwiatek niebieski,
Że chce pić rosę z bławatków,
A z oczów łezki.

I mówił dalej niegrzeczny,
Że mnie rodzicom ukradnie,



Tak straszyć kogo, doprawdy
Że to nieładnie.

Chciałabym gniewać się bardzo!
Nie widzieć więcej... ach! trudno,
Wiem, że mnie samej bez niego
Byłoby nudno.

Ale go muszę ukarać,
Podstępu na to użyję:
Będę umyślnie płakała —
Niech łezki pije!

## RÓŻA

Ach, ta róża! ach, ta róża!
Co się w twoje okno wdziera,
Na pokusy mnie wystawia,
Sen i spokój mi odbiera...

Wciąż z zazdrością myślę o niej,
Choć jej nie śmiem dotknąć ręką,
Bo mnie gniewa, że bezkarnie
Patrzy nocą w twe okienko.

Radbym nieraz rzucić wzrokiem,
Błądząc w wieczór po ogrodzie,
Radbym dojrzeć... ale zawsze
Stoi róża na przeszkodzie!

Ona winna! ona winna,
Że ciekawość moją drażni,
Bo gdzie sięgać wzrok nie może,
Sięga siła wyobraźni.

Odtwarzając piękność twoją
Coraz bardziej tracę głowę,



Zamiast pączków, zawsze widzę
Twe usteczka karminowe.

A gdy jeszcze wonne kwiaty
Poosrebrza blask księżyca,
Wtedy, wtedy w każdej róży
Widzę tylko twoje lica.

A myśl coraz dalej biegnie
I wypełnia postać cudną,
I odsłania wszystkie wdzięki...
Bo fantazję wstrzymać trudno.

Widzę ciebie na wpół senną,
Snem rozkoszy rozmarzoną,
Widzę włosów splot jedwabny,
Śnieżną falą drżące łono,

I te usta, co miłośnie
W pół otwarte chcą czarować,
I rozważam: co za rozkosz,
Takie usta pocałować!

Krew się ogniem w żyłach pali,
Chcę ten obraz pieścić wiecznie...
Lecz przy róży pod okienkiem
Stać młodemu niebezpiecznie.

Gdybym tylko mógł być pewny,
Że cię, piękna, nie oburzę,
Byłbym, byłbym już oddawna
Pod twym oknem zdeptał różę.

## POWÓJ

Nie jedna wesoła piosenka,
W wiosenne wieczory lub ranki,
Wybiegła z tego okienka,
Strojnego w białe firanki.

I śmiechu srebrnego kaskada,
Ach, nie raz! z owego pokoju
Spłynęła w okna sąsiada
Po wiotkich splotach powoju.

Natenczas ja byłem studentem,
I boski zajmował mię Plato,
I nad niejednym fragmentem
Ślęczałem zimę i lato.

Myślałem, pracując tak pilnie
I pisząc uczone rozprawy,
Że się dorobię niemylnie
Wiedzy, znaczenia i sławy.

Zły sąsiad, zły sąsiad był ze mnie!
Siedziałem jak więzień za kratą,



I kląłem w duchu tajemnie
Sąsiadkę, piosnki i lato.

I nigdym nie patrzał w okienko,
Choć nieraz w niedzielę lub święto
Mignęła białą sukienką
W powoju kwiaty upiętą.

Napróżno wesoła figlarka
Rzucała do okna mi kwiatki:
Brałem do ręki Plutarka,
Strzegąc się psotnej sąsiadki.

Dziś znowu po trudach i znoju,
Po wielu minionych już latach,
Mieszkam w tym samym pokoju,
I myślę czasem o kwiatach.

Nie myślę już więcej o sławie
W tej biednej izdebce pod dachem,
Lecz patrzę w okno ciekawie,
Pojąc się wiosny zapachem.

Daremnie wyglądam, daremnie!
Dziś nic mi spokoju nie skłóci;
Ja jednak wzdycham tajemnie,
Cisza mnie gniewa i smuci.

Ach, teraz już puste okienko!
I nie ma w nim białych firanek:
Nikt mnie nie wabi piosenką
W majowy wieczór lub ranek.

I śmiechu nie słychać srebrnego,
I wszystko już leży w ruinie,
Ja wzdycham, sam nie wiem czego,
Myśląc o psotnej dziewczynie.

Zaginął ślad mojej sąsiadki,
I tylko zwieszony kapryśnie
Powój przynosi mi kwiatki,
Do okna gwałtem się ciśnie.

I motyl przyleci czasami
Pić słodycz z jasnego kielicha;
A ja się patrzę ze łzami,
„Gdzie ona?“ pytam go z cicha.

Wspomnienie przeszłości pierś tłoczy,
Aż wreszcie żalami wybucha;
A motyl patrzy mi w oczy,
Na kwiatach siedzi i słucha

I szemrze, miód pijąc z kielicha:
„Wszak mogłeś i kochać i marzyć?
„Kto napój szczęścia odpycha,
„Ten nie ma prawa się skarżyć!“

## LILIE WODNE

Taki spokój rozlany w naturze,
Niebo takie czyste i pogodne!
Na jeziora przejrzystym lazurze
Zakwitają blade lilie wodne;
Zakwitają i z schyloną twarzą
Za czymś tęsknią i gonią i marzą.

Sierp księżyca przegląda błyszczący
Przez nadbrzeżne sitowia i trzciny,
Łódka płynie po fali milczącej,
Na niej chłopiec patrzy w twarz dziewczyny,
A ta główkę rozmarzoną skłania,
Czyniąc jemu dziwne zapytania:

„O czym marzą owe lilie smutne,
Zatopione w podwójnym błękicie?
Czy jak duchy jeziora pokutne
W śnie kwiecistym nowe biorą życie,
Gdzie je znowu w jasny wieniec wplata
Idealna twórcza piękność świata?

Czy też może służą za diadem
Utopionej w jeziorze dziewicy?

Albo tylko są odbiciem bladym
Ludzkich tęsknot wiecznej tajemnicy,
I dlatego sen życia je pieści
Echem naszych pragnień i boleści".

„Ty się pytasz, mój biały aniele,
O czym marzą owe kwiaty senne?
W naszych piersiach kwitnie uczuć wiele,
A nie wiemy, gdzie biegną promienne,
I związani ze ziemią łańcuchem
Nic nie wiemy, gdzie płyniemy duchem.

Wiemy tylko, że w ciągłej pogoni
Za tą marą piękności bezwzględną
Rozsiewamy kwiaty pełne woni,
Które kwitną chwil kilka i więdną.
Ale w każdym w krótkiej trwania dobie
Zostawiamy jakąś myśl po sobie".

„Jabym chciała — dziewczę się ozwało —
Mój sen życia powstrzymać w swym biegu,
I zakwitnąć taką lilią białą,
Pełną woni na jeziora brzegu;
I nie ponieść żadnej serca straty,
Lecz tak zwiędnąć, jako więdną kwiaty.

Ja się lękam w ciemną przyszłość płynąć
I utracić rajskich marzeń jasność;
Wolę raczej w chwili szczęścia zginąć
I twą miłość wziąć z sobą na własność,
I być pewną, że się nic nie zmieni
W blasku naszych wewnętrznych promieni".



„Niech cię przyszłość najdroższa nie straszy!"—
Odparł młodzian, topiąc wzrok w błękicie —
„Myśmy naprzód już w miłości naszej
Zaczerpnęli nieśmiertelne życie,
I możemy iść dalej bezpieczni,
Że się sen nasz za światem uwieczni.

Los nas może na zawsze rozłączyć,
Wyszukiwać męczarnie najrzadsze,
Może w serca truciznę nam sączyć,
Tych chwil szczęścia on jednak nie zatrze!
I zostawim nad swoją mogiłą,
Co nam spójnią nieśmiertelną było.

Może także nad tonią błękitną,
Tu, gdzie teraz rozmawiamy z sobą,
Takie lilie znów po nas wykwitną,
Naszych losów owiane żałobą,
I w niebiosa patrząc się pogodne,
Będą o nas marzyć lilie wodne".

## DZWONKI

Naraz mi jasność zniknęła dzienna,
I świat zalała ciemność bezdenna;
Czułem, że serce boleść mi zrywa...
Poczem nastała cisza straszliwa.
Z całego życia przebrzmiałej wrzawy
Zostały tylko mgliste wspomnienia,
Jakiś bój straszny, upadek krwawy,
Wyrok zagłady i potępienia,
Nędza bez granic, byt bez przyszłości
I całe morze — morze nicości...

W wnętrznościach ziemi, w prochu i pyle,
Leżałem martwy w swojej mogile,
Z wystygłą piersią, z wystygłą twarzą,
Pod ciemnych duchów leżałem strażą.
Lecz chociaż wszystko padło w rozstroju,
W niemocy ducha, w martwości ciała,
Jednak nie miałem w grobie spokoju,
I myśl paląca wszystko przetrwała.
I po przebytej męce konania
Zostało jeszcze poczucie trwania.



Czułem na ustach życia gorycze
I wszystkie smutki śpiewne, słowicze;
Marzenia w przepaść strącone ciemną
Ulatywały jeszcze nade mną;
A pod tych marzeń mglistą zasłoną,
Pod tym oddźwiękiem przebrzmiałych godzin,
Tysiącem uczuć drżało mi łono,
Tysiącem wskrzeszeń, czy też narodzin,
Życie się lało w nowe koryto,
Rzucając dawną formę przeżytą.

Czułem, jak piersi moje rozsadza
Razem niszcząca i twórcza władza,
Jak nieśmiertelna Boska potęga
W ruch nieskoczony znowu mnie wprzęga,
Jak mnie roztapia w światów ogromie,
Jak mi dla ducha drogę toruje...
I widzę siebie w każdym atomie,
I wszędzie myśl mą dawną znajduję;
A jedną cząstką ponad grobami
Wybiegam na świat kwiatów oczami.

I zamieniony w dzwonki błękitne
Na własnym zgliszczu stoję i kwitnę...
Znowu się patrzę na jutrznię złotą,
Znowu się do niej zwracam z tęsknotą;
A noc wiosenna perłowe łezki
Rzuca na kwiatów senne kielichy,
I znowu kończę sen mój niebieski,
Taki spokojny i taki cichy...
A kiedy wietrzyk potrąci kwiecie,
Pieśń idealna płynie po świecie.

Płynie daleko: wietrzyk ją niesie
Po złotym polu, zielonym lesie,
Po naszych górach, po naszych wodach,
Po naszych cichych wiejskich zagrodach:
Miesza się z szmerem jasnego zdroju,
Z szumem topoli, z śpiewem słowika,
I nadpowietrznym hymnem spokoju,
Harmonią ciszy serca przenika.
I błogosławi ojczyste pole,
I błogosławi ludzką niedolę.

Czasami także niebieskie kwiecie
Zwabi do siebie samotne dziecię;
I siada dumać pacholę młode,
Patrząc na kwiatów dziwną urodę;
I nie wie nawet jakim sposobem,
Zrywając dzwonków kłosy powiewne,
Wyrasta myślą nad smutnym grobem
I w sercu dźwięki znajduje śpiewne;
Lecz czuje tylko, że się w nim budzi
Pragnienie niebios, miłość dla ludzi.

Więc czegoś patrzy i czegoś czeka,
Niby coś widzi w cieniu zdaleka...
W gasnącej zorzy i w barwach kwiatów
Zgaduje piękność umarłych światów,
I nim się ocknie z zadumy sennej,
Wykwita przed nim na tle błękitu
Anielska postać w szacie promiennej
Płynąca ogniem nowego świtu,
I tajemnice grobów odsłania —
Królowa śmierci i zmartwychwstania.



## MIRTY

Śródziemnego morza brzegiem,
Nad błębkitnych wód przestrzenią,
Osypane kwiatów śniegiem
Mirty wiecznie się zielenią.

Niebo błyszczy tak ogniście
Zrumienione dołem z lekka;
Przez zielone gaju liście
Roztopione złoto ścieka.

Melodyjnie pluszcze fala,
Wietrzyk w listkach szemrze słodko.
Canzonettę słychać zdala,
Co wciąż nową dźwięczy zwrotką.

Pośród mirtów zwolna kroczy
Syn chmurniejszej, innej ziemi,
I olśnione spuścił oczy
Przed blaskami, przed złotymi.

Pruszy z krzewów białe kwiecie,
A on marzy: jak tam w dali

Wicher śnieżne zaspy miecie,
Jak tam jęczy, jak się żali,

Jak tam ciężko jest podróżnym
Po pustkowiach błądzić nocą...
I o domu marzy próżnym,
Gdzie powracać niema po co.

Wtem pieśń zabrzmi: „Mirty płoną,
„Drżą listkami nieprzytomnie,
„Ale silniej drży me łono...
„Luby, luby, śpiesz się do mnie!"

A wędrowiec, idąc, wzdycha:
„Ach, nie dla mnie płoną kwiaty,
„Tam mogiła stoi cicha,
„Gdzie mi zakwitł mirt przed laty".

„Tak, pamiętam! rósł w ogródku,
„Zasadzony matki dłonią,
„Ale biedny usechł z smutku:
„Łzy go moje nie dogonią".

Smutny uśmiech znikł mu z twarzy,
Czoło chmurzy się boleśniej,
O mogile drogiej marzy,
Wtem znów słychać zwrotkę pieśni:

„Spiesz o luby! przybądź przecie,
„Mam dla ciebie dary nowe,
„Świeży uśmiech, świeże kwiecie,
„Świeże usta purpurowe".



Dziwnie mu na duszę pada
Ten ton pieśni rozkochanej,
Ta rozkosznych słów kaskada
Na otwarte serca rany.

Więc ucieka przed tym echem
Na nadbrzeżnych skał krawędzie,
Morze wita go uśmiechem,
A piosenka ściga wszędzie.

Piosnka kończy: „W mirtów cieniu
„Rączką cię nakryję białą,
Przy canzonet słodkim brzmieniu
Dobrze ci się będzie spało!"

A wędrowiec dalej kroczy,
Rozważając piosnki słowa:
Ach! nie luba zamknie oczy,
Obca ziemia go pochowa!

I powtarza w zamyśleniu,
Przyciskając pierś zbolałą:
„Przy canzonet słodkim brzmieniu
„Dobrze ci się będzie spało!"

## FIOŁKI

Te fiołki, co mnie nęcą,
Te nie siedzą skryte w trawie,
Lecz z pod długiej, ciemnej rzęsy,
Patrzą na mnie tak ciekawie.

Z pod tej rzęsy, co ocienia
Piękniej niźli traw zieloność,
W niebieskiego mgle spojrzenia
Patrzy na mnie nieskończoność.

Niezmierzona, dziwna głębia!
W niej się wszystko, wszystko mieści:
Wymarzone senne skarby,
Czarodziejskich raj powieści.

Ale na tych skarbach wróżka
Położyła swe pieczęcie,
Strzeże ocząt i serduszka
Sen cudowny i zaklęcie.

I te oczy drzemią jeszcze
Otoczone tajemnicą,



Choć z nich czasem błyśnie płomień
Jedną wielką błyskawicą.

Spod spuszczonych skromnie powiek
Widać jakby jutrznię nową...
O, szczęśliwy stokroć człowiek,
Kto odgadnie zaklęć słowo!

Szczęsny, komu się otworzą
Pełne blasku i pieszczoty!
Wędrowałbym na kraj świata,
Byle znaleźć ów klucz złoty.

O fiołki! lube, zdradne!
Troska dręczy mnie surowa:
Bo ja zginę i przepadnę,
Nie znalazłszy zaklęć słowa.

## KWIAT PAPROCI

Zakwita w puszczach dziwny kwiat paproci,
Na jedną chwilę w tajemniczym cieniu
Cały świat blaskiem czarodziejskim złoci,
Lecz można tylko dotknąć go w marzeniu.

Młodość, co wierząc sama cuda tworzy,
Umie go dojrzeć w cudowności lesie,
Żadne widziadło w biegu jej nie strwoży,
Pewnej, że skarb ten na sercu uniesie.

A choć nie uszczknie kwiecia ideału,
Co pod jej ręką jako sen przepada,
Jednak ma chwilę ekstazy i szału,
W której jest pewną, że niebo posiada,

Gdy się dwa serca spotkają tęskniące,
Pełnej nadziemskiej piękności i żalu,
Gdy objawienie miłości jak słońce
Na ust spłonionych zabłyśnie koralu;

Gdy po raz pierwszy drżące a wstydliwe
Te usta w jeden pocałunek spłyną,



Gdy przez nie dusze połączyć się chciwe
Jako dwie fale w oceanie giną — —

Natenczas w uczuć wezbranych powodzi,
W tej błyskawicy duchów idealnej,
Kwiat ów cudowny tajemniczo wschodzi
I w pocałunku kwitnie niewidzialny!

Tyle też jego trwania. Gdy z zachwytu
Zbudzona dusza chce go ująć w dłonie —
Zniknął bez śladu... tylko wśród błękitu
Zostały po nim jakieś dziwne wonie.

## III.

## Na ludową nutę

## SIWY KONIU

Siwy koniu, siwy koniu!
Coś tak zadumany?
Nie wiesz drogi, nie wiesz drogi
Do mej ukochanej.

Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa;
Jak nie znajdziesz do niej drogi —
Zginąć nam gotowa.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie,
Przegonimy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.

Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężej sercu memu,
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wie czemu!

## SZUMI W GAJU BRZEZINA

Szumi w gaju brzezina,
Bo inaczej nie może,
Wiatr gałązki jej zgina,
Musi szumieć nieboże.

Wzdycha w gaju dziewczyna,
Mimowoli łzy cieką,
Bo miłego wspomina,
Co jest od niej daleko.

Gdy nadejdzie już zima,
Brzoza liści pozbędzie,
Wszystkie wichry wytrzyma
I już szumieć nie będzie.

Gdy nadejdzie już zima,
Dziewczę wspomni miłego,
I smutnymi oczyma...
Zacznie szukać drugiego.

## KLĄTWA

Kto był przyczyną rozstania naszego,
Niechaj łzy moje upadną na niego!
I niech tak samo serce mu przygniotą
Samotnym żalem i próżną tęsknotą!

Kto był przyczyną naszego rozstania,
Niech nie doczeka słodkiego spotkania,
Lecz niechaj ginie zdala od kochanej,
Nie pocieszony i nie żałowany!

## HUCZY WODA PO KAMIENIACH

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie:
Nie sądź ludzi po zachceniach,
Ale prawdy szukaj w czynie,

Kto prawdziwie czuć nie zdolny,
Ten się szumem słowa pieści:
Potok głośny, a swawolny,
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje:
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

## BŁĄKA SIĘ WICHER W POLU

Błąka się wicher w polu,
Nie wie, w którą wiać stronę;
Błąka się w dzikim bolu
Moje serce zmęczone.

Śnieg leży w gęstym borze,
I pokrywa krwi ślady:
Tam moje ślubne łoże,
Tam kochanek mój blady!

Tak długo na mnie czeka!
Próżno pytam o drogę:
Droga ciemna, daleka,
Dotąd trafić nie mogę!

Noc czarna świat otacza,
Głucho, straszno i ciemno!
Ktoś płacze, ktoś rozpacza,
Przy mnie, czy też nade mną.

Mówiono, że to biedna,
Obłąkana dziewczyna,

Po polu sama jedna
Żale swoje poczyna.

Lecz nie wiem, kto to taki?
Bo tak ciemno, jak w grobie;
Gdy ujrzę krwawe znaki,
To przypomnę ją sobie!

## BODAJ OWA RZECZKA...

Bodaj owa rzeczka szuwarem zarosła,
Która mnie młodego w obcy kraj zaniosła.
Bodaj owa rzeczka rybek nie rodziła,
Która mnie młodego z domem rozłączyła.
Bodaj owa rzeczka wyschła do ostatka,
Że mnie tam zaniosła, gdzie nie znajdzie matka.

„Nie trzeba ci było, o mój chłopcze młody,
Puszczać się tak łatwo na wezbrane wody.
Nie trzeba ci było z domu się wydzierać,
Nie musiałbyś teraz z tęsknoty umierać.
Rzeczka będzie rzeczką i wciąż będzie płynąć,
Wstecz nie wróci woda, musisz marnie ginąć!
A twojej mogiły nie obleją łzami,
Tylko nad nią burze będą wyć nocami!“

## NIE BĘDĘ CIĘ RWAŁA...

Nie będę cię rwała,
Konwalijko biała,
Bobyś ty na moją
Płochość narzekała.

Myślałabyś sobie:
Że to na złość robię;
Rośnij więc szczęśliwie,
Gajom ku ozdobie.

Nie mam ja dziś komu
Kwiaty nieść do domu,
Nikt mi ich nie wyjmie
Z włosów pokryjomu.

Nie mam już sąsiada,
Co kwiaty wykrada,
Zdradziecki to chłopiec,
Ale słodka zdrada!

Pokąd nie przyjedzie,
Nic mi się nie wiedzie,



Bo wciąż tylko myślę
O młodym sąsiedzie.

I wszystko mnie nudzi,
Uciekam od ludzi,
Nawet zrywać kwiaty
Chętka się nie budzi.

Możesz więc w spokoju
Rosnąć tu przy zdroju,
Dziś mi nic nie przyjdzie
Z kwiecistego stroju.

Lecz gdy wróci luby
Zawrzeć ze mną śluby,
Wtedy, konwalijko,
Już nie ujdziesz zguby.

## CHŁOPCA MEGO MI ZABRALI...

Chłopca mego mi zabrali,
Matulu!
W świat daleki go pognali,
A ja za nim umrę z bólu,
Dałam na mszę sznur korali,
Niechaj Pan Bóg go ocali,
Matulu!

Do szeregu poszedł z bronią,
Mój Boże!
Tam śmierć pewna, poszedł po nią.
Miłość moja nic nie może,
Ani łzy go nie zasłonią
Przed zawistnej śmierci dłonią,
Mój Boże!

Nie pytają o to wrogi,
Kto ginie?
Czy jest sercom ludzkim drogi?
Czy płacz siostry za nim płynie?
Czy umiera matka z trwogi,
Kiedy pyta śmierci srogiej:
Kto ginie?



Na kulami zaoranej,
Na roli,
Ma paść we krwi mój kochany...
Czyliż na to Bóg pozwoli,
By samotnie ginął z rany
Zdala swoich, na zasianej
Krwią roli!

Spojrzyj na nas, Ty, Panienko
Przeczysta!
I nad serca mego męką
Ty się zlituj, o gwiaździsta
Niebieskiego dnia jutrzenko!
Osłoń jego swoją ręką,
Przeczysta!

## PAN JEZUS CHODZI PO ŚWIECIE

O, nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski
I z kwiatów wianeczki zwija,
Szczęśliwym uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca i mija.

Lecz gdy sierotkę napotka
W chacie zwalonej od gromu,
Natenczas zjawia się słodka
Twarz Jego na progach domu.

I boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę,
Niesie jej blaski i wonie
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,



Osusza sieroce łezki
Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałym łzami
Wciąż pączki wypuszcza świeże...
Jasnymi niebios barwami
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty
W przewodnią gwiazdę się zmienia,
I lśni nad czołem sieroty
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści,
Choć nie zna rodzinnej strzechy,
W swych piersiach dziedzictwo mieści
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie,
I zrywa na łąkach kwiatki.

## CZARY

Coś się zdawało dziewczynie,
Coś się zdawało!
Przy młynie
Godzinę całą
Patrzała, jak woda płynie,
Jak pod nią w wodnej kotlinie
Coś się pluskało!

Zdawało jej się, że w wodzie
Widzi tęczowy
Na spodzie
Gmach kryształowy,
A przed nim w świetnym pochodzie,
W zaczarowanym ogrodzie
Królewskie łowy.

Zdawało jej się znów dalej,
Że widzi potem
Na fali,
Błyszczących złotem
Rycerzy w hełmach ze stali,
Że nawet ukłony w dali
Widzi przelotem.



O cuda! tuż przed nią klęka
Piękna, jak świeża
Jutrzenka,
Postać rycerza.
W pół ją objęła dłoń miękka,
Ona się płoni i lęka
I niedowierza.

On szepcze miłośnie do niej:
„Z kraju piękności,
Barw, woni,
Z kraju młodości,
Z wieczyście błękitnej toni,
Przybywam z wieńcem na skroni,
Pragnę miłości!“

„Jeśli masz serca choć tyle,
Żeby pierś biała
Na chwilę
Uczuciem drżała...
Porzucę skrzydła motyle,
I pozostanę tu w pyle
Ludzkiego ciała.“

„Lecz jeśli tylko odgadnę,
Że kształty owe
Tak ładne,
Są marmurowe,
Że serce nie drży w nich żadne,
To wtedy jak cień przepadnę
W mgły zaświatowe!“

Dziewczyna słucha i płonie,
Coś jej się zdaje,
Że w łonie
Zwolna powstaje,
W dziewiczej wstydu osłonie
Prawdziwa miłość, więc dłonie
Drżąca podaje.

Lecz kiedy schyla się z trwogą
Do słodkiej mary,
Pod nogą...
Byłyż to czary?...
Nie widać przed nią nikogo!
A tylko przechodzi drogą
Młynarczyk stary.

Widocznie w owej godzinie
Coś się jej śniło
Przy młynie;
Skądby wziąć było
Rycerzy w wodnej kotlinie?
A może w pięknej dziewczynie
Serce nie biło?

## PRZYKRO, PRZYKRO JEST DĘBOWI...

Przykro, przykro jest dębowi, gdy go robak [toczy,
Ale przykrzej nie móc płakać, gdy łez pełne [oczy.
Smutno biednej jest ptaszynie, gdy jej skrzydła [urzną,
Ale smutniej jeszcze temu, co kocha napróżno!
Źle jest zmykać jeleniowi, gdy go zdybią w kniei,
Ale gorzej jeszcze sercu wyrzec się nadziei...
Trudno pływać ciężkim głazom po rzecznej głę- [binie,
Ale trudniej nie żałować szczęścia, kiedy minie.
Ciężko, ciężko, wrócić na świat, gdy się leży [w grobie,
Ale ciężej, o mój miły, zapomnieć o tobie!

## ZDRADZIECKIE DRZEWO

W złą czy dobrą dolę
Wśród szczęścia lub męki,
Chodziłem na pole,
Śpiewając piosenki.

I było lżej sercu
Wypłakać się śpiewem
Na łąki kobiercu,
Pod szumiącym drzewem.

Słuchały mnie gaje
I wtórzyły pieśni
Srebrzyste ruczaje
I ptaszkowie leśni.

I dolina cała
Z uśmiechem wesela,
Zawsze mnie witała,
Jako przyjaciela.

Aż przyszła dziewczyna...
I pyta się drzewa:



„Dlaczego dolina
Tak dźwięczy i śpiewa?"

A na to powiada
To drzewo szumiące:
„Jest ktoś, co posiada
Serce śpiewające

„I chodzi przez błonie,
Po polach i lesie,
Serce drży mu w łonie,
Wietrzyk piosnki niesie".

Więc rzecze złośliwa:
„To serce mieć muszę!
Niechaj mi przygrywa,
Gdy je rączką ruszę."

I przychodzi do mnie
Układna, zdradziecka,
I prosi się skromnie
Z naiwnością dziecka:

„Nudzą mnie już zdroje,
Nudzą mnie motyle,
Daj mi serce twoje,
Zabawię się chwilę.

Chcę tej strunie śpiewnej
Przyjrzeć się ciekawie,
Oddam ci, bądź pewny!
Skoro się zabawię.

Proszę cię powolnie,
Widzisz mą pokorę,
To gwałtem zabiorę".
Nie dasz dobrowolnie,

Zrobiła, co chciała
I ruszyła w drogę,
Pusta pierś została...
Śpiewać już nie mogę.

Więc dziwią się gaje
I ptaszkowie leśni,
Że im nie dostaje
Teraz mojej pieśni.

I ja sam się dziwię,
Myśląc z niepokojem
O tej, co złośliwie
Igra z sercem moim.

Choć wszystko straciłem,
Nie mam do niej gniewu,
Tylko dokuczyłem
Zdradzieckiemu drzewu,

Drzewu, co wydało
Mój sekret dziewczynie,
Ściąłem gałąź całą...
Niechaj marnie ginie!

## GDY...

Gdy zielenić gaj się zacznie
W majową pogodę,
Zaczynają się nieznacznie
Budzić serca młode.

Gdy różowe kwiecia puchy
Pokryją jabłonie,
Ktoś się skrada do dziewuchy,
A ta cała płonie.

Gdy jabłoni kwiat opada,
Kalina zakwita,
Przy dziewczynie chłopiec siada
I o coś się pyta.

Gdy słowiczek pieśń wiośnianą
Nuci ponad strugą,
Ukochany z ukochaną
Rozmawiają długo.

Gdy się biały powój wije
Około olszyny,

Oplatają chłopca szyję
Rączęta dziewczyny.

Gdy na żniwo czas nadchodzi
I żyta się bielą,
Przysięgają sobie młodzi,
Że ich nie rozdzielą.

* * *

Gdy szron potem trawkę zwarzy,
Zmarszczy listki suche,
Coś ojcowie radzą starzy,
Jak wydać dziewuchę.

Gdy w cieplejsze ciągną światy
Wędrowne bociany,
Wraca z niczym z ojców chaty
Chłopiec ukochany.

Gdy upadną pierwsze śniegi,
Dziewczyna rozpacza,
Bo przychodzą na przeszpiegi
Swaty od bogacza.

Gdy nastaje dzionek krótki,
Trzaska jeździec z bicza,
Ojciec wnosi kielich wódki,
Zięcia grosz oblicza.



Gdy zmrożone staną rzeki,
Ścięte w grube lody,
Z ciężkim sercem w świat daleki
Rusza chłopiec młody.

Gdy pod śniegiem dyszą sioła,
Smutnie wrona kracze,
W ślubnym wianku do kościoła
Dziewczę, jadąc, płacze.

## SIEDZI PTASZEK NA DRZEWIE...

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają dokoła
Tam, gdzie nigdy nie bywa,
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

W nienawiście i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni,
Idą przespać się w grobie.

A więc siedząc na drzewie
Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą.



## W CHACIE...

W chacie słabo ogień błyska,
Dymiąc tli się pniaczek świeży,
Niedaleko od ogniska
Siwy dziaduś w kącie leży.

Izba taka naga, dymna,
Nędzę w koło znać widomie,
Siwy dziaduś drży ze zimna,
Na wilgotnej leżąc słomie.

Trupia bladość swą powłoką
Pomarszczoną twarz pokrywa,
Zapadnięte skrzy się oko,
Niby świeczka dogorywa.

Śmierć z bladego patrzy czoła
I na zdobycz swoją czyha,
I okrążą go dokoła,
I po chacie stąpa cicha.

Dwoja dzieci w nogach siadło,
Trwożnie patrzą nieruchome

Na dziadusia twarz wybladłą...
I z posłania skubią słomę.

W głowach stoi kobiecina
Jeszcze młoda, choć już zwiędła,
Zapłakana, drżąca, sina,
Nici zwija, co uprzędła.

Tłumi w sobie płacz i łkanie
I w milczeniu stoi głuchym,
Patrzy chyłkiem na posłanie
I ociera łzy fartuchem.

Chce żal ukryć, lecz nie umie,
I przed chorym łza ją zdradzi...
Dziaduś widzi i rozumie,
I tak do niej rzecz prowadzi:

„Córuś moja! nie masz czego
Lamentować, tak przeze mnie,
Lżej wam będzie bez starego,
Jadłem chleb wasz nadaremnie!“

„Gdy szczęśliwych śmierć rozdziela,
To pojmuję żałość wtedy...
Ich radości i wesela
Nie zagorzkły kwasem biedy“.

„Ci, nie znając gorzkiej doli,
Mogą myśleć o kochaniu,
I łzy swoje lać do woli,
Przy wieczystym pożegnaniu“.



„Ale takim ludziom biednym
Nawet kochać się nie trzeba,
Mniej nędzarzem będzie jednym,
To dla drugich więcej chleba“.

„Trza na rozum brać te rzeczy,
Jedna troska drugą spędza,
Śmierć przed głodem zabezpieczy . .
A nad wszystko sroższa nędza“.

„Już bywało od lat paru,
Nieraz gorzka myśl przeleci,
Że przysparzam wam ciężaru,
I objadam wasze dzieci“.

„Czasem mnie się też uwidzi,
Że się mąż twój patrzy krzywo,
Nie dziwota! trapią Żydzi,
A zmarniało całkiem żniwo“.

„Tom wyrzucał nieraz sobie,
Że po ziemi chodzę jeszcze,
Gdy już grosza nie zarobię,
Tylko, bywa, dzieci pieszczę‘.

„Bóg zlitował się nareszcie . . .
Mnie i twoim będzie lepiej
Więc do serca tak nie bierzcie,
Niech pan Jezus was pokrzepi!“

„Kłopot tylko pochowanie,
I wydatek dosyć znaczny;

Lecz zaradzić jestem w stanie,
Na potrzebę byłem baczny".

„Pod głowami, obok paska,
Jest skórzany mieszek stary,
W nim, prócz noża i obrazka,
Cztery srebrne są talary . . ."

„Przewidując kłopot taki,
Nie dawałem wam na życie . . .
Sprawcie pogrzeb ladajaki . . .
Może co z nich oszczędzicie".

„Kozik niechaj Wojtuś bierze,
A obrazek mój Jagusia,
Ach! za dziećmi żal mi szczerze . . .
Niechaj westchną za dziadusia!"

## SŁONKO

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: „Tak wesoło
„Świecisz światu, słonko moje,
„Uśmiechami sypiesz w koło,
„Gdy ja smutny we łzach stoję.

„Obojętnie patrzysz na to,
„Jak się ludzkie serce męczy . . .
„I nad każdą ludzką stratą
„Promienistą błyskasz tęczą".

Słonko na to: „Biedne dziecię!
„I mnie smutno na niebiosach,
„Gdy o waszym myślę świecie
„I o ludzi ciężkich losach.

„Lecz nie mogę ustać w drodze,
„By nad każdą boleć raną,

„Więc w złocistym blasku chodzę,
„Wypełniając, co kazano.

„Nie pomogą próżne żale . . .
„Ból swój niebu trza polecić,
„A samemu wciąż wytrwale
„Trzeba naprzód iść . . . i świecić!“

## WIERZBA NA PUSTKOWIU

Stoi wierzba płacząca
Nad ciemnym jeziorem,
Drży w promieniach miesiąca,
Kiedy wietrzyk ją trąca
Wieczorem.

W koło piaski wilgotne,
Rdzawe mchy i zioła,
Wody mętne i błotne
I pustkowie samotne
Dokoła.

Gdy na niebie zapada
Noc martwa, noc cicha,
Wierzba stoi tak blada
Jak strwożona Driada
I wzdycha.

Patrzy smutna na sine
Niebiosa z ołowiu,

Na wód czarną kotlinę
I piaszczystą równinę
W pustkowiu.

Chociaż cisza panuje
Grobowa i głucha,
Coś ją zgrozą przejmuje,
Bo się w niebo wpatruje
I słucha.

Gdy zegary gwiaździste
Już północ naznaczą,
Lecą duchy nieczyste
Przez obszary piaszczyste
I płaczą.

Przybywają z noclegu
Wybladłe, skrwawione,
I siadają w szeregu
Pod tą wierzbą na brzegu,
Zmęczone.

Wspomnieniami ścigają
Stracony sens życia,
Nad przeszłością wzdychają
I zbutwiałe wstrząsają
Okrycia.

Wspominają swą siłę
I piękność młodzieńczą,



Upojenia tak miłe —
I klną swoją mogiłę
I jęczą.

Klną poczęcia godzinę
I matki swej łono,
Swoich ojców, rodzinę
I słoneczną krainę
Straconą.

I złorzeczą ludzkości
I żywym na ziemi,
Ich nadziejom, miłości . . .
I wzywają nicości
Nad nimi.

Księżyc twarz swą ukrywa
Za obłok, za ciemny,
Nagle wicher się zrywa,
A z nim władca przybywa
Podziemny.

I gromadzi swe straże
I hufce śmiertelne,
I po ziemi obszarze
Spełniać dzieło im każe
Piekielne.

Każe w strony rodzinne
Powracać i czuwać,

Wkraść się w strzechy gościnne,
Nocą serca niewinne
Zatruwać.

Tłumić lepsze natchnienia,
Siać nędzę i ciemność
I bezmyślność zwątpienia,
Co czyn każdy zamienia
W nikczemność.

By w narodzie, co słynął
Rycerski, szlachetny,
Śmierci jad się rozwinął,
Aby upadł i zginął
Bezdzietny.

Wysłuchały z rozkoszą
Straszliwe rozkazy:
I w powietrze się wznoszą,
I po ziemi roznoszą
Zarazy.

Potrząsając skrwawione
Całuny posępne,
Lecą każdy w swą stronę,
Wzniecać żądze szalone,
Występne.

Lecą w wiatru poświstem
Stopione w mgłę czarną



Kazić tchnieniem nieczystym
I siać w polu ojczystym
Złe ziarno.

I znów pustka milcząca,
Noc martwa i cicha —
Stoi wierza płacząca,
Drży w promieniach miesiąca
I wzdycha.

## CHOĆ PÓL I ŁĄK . . .

Choć pól i łąk
Odmładzasz krąg,
Roznosząc woń miłosną,
Nie wrócisz mi
Miłości dni,
O czarodziejko, wiosno!

Nie wskrzesisz złud,
Pojących wprzód
Zachwytem serce moje,
Nie dla mnie już
Rumieniec róż
I świeżych uczuć zdroje.

Więc z czary twej
Dla innych lej
Rozkoszy słodkie miody,
Niech z twoich szat
Rwie cudny kwiat
Kochanków zastęp młody.



Mnie tylko daj
Szumiący gaj
Nad moją głową senną . . .
I otocz mnie
W głębokim śnie
Miłością dusz promienną.

# IV
# ALBUM PIEŚNI

Pani Marii z Branickich Tarnowskiej
w zamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny

poświęca
**Autor**

## PRELUDIUM

Już niejeden obraz miły
Ciemne widma zasłoniły,
I niejeden ślad zatarły,
Ślad przeszłości obumarłej.

Łzy, uśmiechy, kwiatów wieńce,
Pragnień ognie i rumieńce,
Sny miłości, szczęścia, chwały,
Już się w drodze rozsypały,
Pozostały za mną w tyle
Na rozdrożach lub mogile.

Lecz. choć wszystko pierzchło, znikło —
Serce kochać nie odwykło,
I młodzieńczych natchnień chwila
Jeszcze duszę wciąż zasila;
Jeszcze czystym światłem błyska
Przez mgły ciemne i zwaliska,
I w ten życia wieczór szary
Rzuca wspomnień cudne mary.

Wciąż młodości wiara żywa
Pozrywanych snów ogniwa
W idealny wieniec splata,
I wskazuje piękność świata.

Więc znów oczy mam zwrócone
Na jaśniejszą życia stronę:
Znów odczuwam to, co piękne,
Znów przed śpiewnym głosem mięknę,
I swych wspomnień mary blade
Znów z miłością na pierś kładę,
A gdy serce drży boleśniej,
To przerabiam łzy na pieśni.

## NAJPIĘKNIEJSZE PIOSNKI

Najpiękniejszych moich piosnek
Nauczyła mnie dzieweczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usteczka.

Te usteczka brzmiały zawsze
Jakąś piosnką świeżą, nową,
Każdy uśmiech był melodią,
Śpiewem było każde słowo.

Wszystko, o czym serce śniło,
Wszystko, o czym nawet nie śni,
Odbijało się w jej oczach
I płynęło w słodkiej pieśni.

Więc mnie zawsze przy jej boku,
Wpatrzonego w jej oblicze,
Kołysały śpiewne mary
Czarodziejskich brzmień słodycze.

Czegom uchem nie dosłyszał,
Czegom wzrokiem nie doczytał,
Tom z usteczek koralowych
Sam ustami swymi chwytał.

## W ZIMOWEJ NOCY

Idzie z piosenką na ustach
Przez śniegu zapasy zimowe
I nie wie, gdzie mu wypadnie
Na nocleg położyć głowę.

Choć noc już ziemię pokrywa,
A wszędzie pustka wokoło,
On w swej samotnej wędrówce
Bez trwogi idzie wesoło.

Patrzy na pola zmrożone,
Na cieniem pokryte drzewa
I nie przerywa piosneczek,
Lecz dalej tak sobie śpiewa:

„Tyś mi nie straszną, o nocy!
Chociażeś mroki rozsiała
Tak gęste, jakbyś na zawsze
Nad światem panować miała.

„Bo wiem, że musisz niedługo
Przed słońcem uciec w otchłanie,



A dla tych, co się obudzą,
Zabłyśnie nowe świtanie.

„„Ty mi nie zmrozisz, o zimo,
Serdecznych moich nadziei,
Choć ziemię pokrywasz martwą
Całunem śnieżnej zawiei.

„Pomimo groźnej twej władzy,
Nie mogę zwątpić, że z wiosną,
Jeżeli nie mnie, to innym
Znów świeże kwiaty wyrosną.

„Ty mnie nie zwiedziesz tak łatwo
Pozornym chłodem, o miła,
Choć mnie odpychasz za życia . . .
Choćbyś mnie wzgardą zabiła.

„Bo wiem, że prędzej, czy później,
Chwile niechęci przeminą:
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Moja ty piękna dziewczyno!

„Wy także, ludzie, przede mną
Próżno uczucia kryjecie . . .
Nie dam się złudzić pozorom,
Że serc zabrakło na świecie.

„Jak tylko tchnienia cieplejsze
Czar dawnych uniesień wskrzeszą,
Po śmierci kochać mnie będziesz,
Ty chłodna, milcząca rzeszo!“

## ROZŁĄCZENIE

Ujrzał ją znowu po latach
Z krzyżykiem w ręce . . .
Jak spała cicho na kwiatach
Po życia skończonej męce.
Ujrzał, gdy każde swe słowo,
Każde spojrzenie łaskawsze,
Uniosła w ciemność grobową
Na zawsze.

Jak obcy przyszedł tu do niej
W dzikiej rozpaczy,
Wiedząc, że główki nie skłoni,
Nie wstanie i nie przebaczy.
Więc boleść piersi mu targa,
I stoi blady, jak chusta,
I straszna tłoczy go skarga
Przez jego usta.

I mówi: „Już leżysz w trumnie,
Nic cię nie wzruszy:
Nie spojrzysz litośnie ku mnie,
Nie zdejmiesz ciężaru z duszy.



Nikt losów moich nie zmieni,
I klątwy nikt nie odwoła,
Nie sięgnie w morze płomieni
Ręka anioła.

„Nie dojdzie do twego ucha
Moje wołanie:
Przestrzeń przegradza nas głucha,
Wieczyste, ciężkie rozstanie.
Na zawsze pomiędzy nami
Ciemna się przepaść rozwarła . . .
Mnie czoło występek plami,
A tyś umarła!

„Dla innych nadzieją błyska
Grobowca łono,
Bo wiedzą, że duch odzyska
Miłość na ziemi straconą.
Szybko uniesie czas rączy,
I znów kochanków w mogile
Wieczność połączy.

„Lecz mnie zgon również jak życie
Od ciebie dzieli:
Obcą mi będziesz w błękicie,
Jak tu na zmarłych pościeli.
Przedział otworzy daleki
Ta śmierć, co innych przybliża . . .
Bo nas rozdziela na wieki
Znak krzyża!“

## ŁABĘDZI ŚPIEW

Łabędzi słyszałem śpiew.
Było to letnim wieczorem:
Przy bladym świetle miesiąca,
W pośrodku płaczących drzew,
Ponad przejrzystym jeziorem,
Stała wybładła i drżąca ,
Łabędzi zawodząc śpiew.

Na cichej powierzchni fal
Łabędzie pieśni słuchały,
Myśląc, że jeden z ich grona
Przedśmiertny wylewa żal,
Gdyż ona, jak łabędź biały,
Co z pieśną zraniony kona,
Śpiewała wśród cichych fal.

Dziś dla niej ostatni dzień,
W którym do śnieżnych słuchaczy
Swobodnie przemawiać może
Wśród serca gwałtownych drżeń,



I głosem śpiewnej rozpaczy
Płynąć po modrym jeziorze,
Żegnając ostatni dzień.

Gdyż jutro wykopią grób
Dziewiczej życia piosence,
Pogrzebią sen ideału.
Jutro nastąpi jej ślub,
I zwiążą na zawsze ręce,
Bez serc żywszego udziału
W małżeński położą grób.

Niemiły weźmie ją mąż . . .
Tak każą względy rodowe
I domu wysokie związki —
Te słowa słyszała wciąż . . .
Więc poddać musiała głowę
Pod cierń mirtowej gałązki,
Pod łańcuch, co włoży mąż.

I musi, rzucając dom,
Pójść za nim, jak niewolnica,
Po stracie wszystkich swych marzeń,
Ku ciemnym, nieznanym dniom,
Przywołać uśmiech na lica,
Gdy sama, pełna przerażeń,
Porzuca rodzinny dom.

I nie wie, jaki jej byt
Zgotuje ręka człowieka,
Którą ma ująć ze łzami:

Czy boleść, rozpacz, lub wstyd
W ciemnej przyszłości ją czeka?
Czy białych skrzydeł nie splami
Ten nowy posępny byt?

I nie wie, na jaki ląd
Obca ją wola popędzi . . .
Wie tylko, że bez miłości,
Bez pociech odejdzie stąd,
I już wśród białych łabędzi
Nie stanie w dawnej czystości,
Na obcy stąpiwszy ląd.

Więc bólem dobyty śpiew
Rzuca, w łabędzia postawie,
Tej rzeszy słuchaczy bratniej
Spod wieńca płaczących drzew.
Ptaki słuchają ciekawie,
Bo wiedzą, że to ostatni,
Prawdziwy łabędzi śpiew!

## UCISZ SIĘ SERCE

Ucisz się serce, swoich strat
Już nie opłakuj, stroskane,
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane.

Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiośnie.

Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót
Na naszym wzrosły popiele.

Pozdrów kłos złoty nowych pól,
Nowych kochanków zachwyty,
Nowe tęsknoty, nowy ból,
I wiecznie nowe błękity.

Pozdrów tych wszystkich wiernych sług,
Co twardą pracą i znojem

Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swoim.

I tych, co będą światło nieść
Do chat, gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć, aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwie widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję.

Szczęście, za którym dzisiaj ty
Napróżno tęsknisz i czekasz,
I nieziszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaż!

Wzleć ponad własnej drogi kres,
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez,
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,
Chociaż ty spoczniesz w mogile . . .
I będziesz nowym życiem żyć
W młodzieńczej barwie i sile.

Wszędzie coś z swoich znajdziesz snów,
Z uczuć straconych i rojeń,
I z kochankami będziesz znów
Pić słodycz świeżych upojeń.



Będziesz, gdzie ludzkiej myśli zdrój
W niepowstrzymanym rwie biegu . . .
Gdzie się rostrzyga duchów bój,
W walczących staniesz szeregu.

Gdzie płynie skargi rzewny głos —
Tam będziesz; i będziesz z tymi,
Co chcą polepszyć ludzki los,
I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat
Uczucia budzić nieznane . . .
Więc nie opłakuj swoich strat,
Pociesz się, serce stroskane!

## DIACZEGO WICHER TAK WYJE?

Dlaczego wicher tak wyje
I z jękiem leci ku niebu?
Czy skargi roznosi czyje?...
Czy pieśń zawodzi pogrzebu?

Różne są nędze na ziemi:
Są jedne, co litość budzą,
I ma kto płakać nad nimi
I boleść utulić cudzą.

Są inne — jakby przeklęte
Od świata, ludzi i Boga...
Gdzie serce rozpaczą wzdęte
Otacza pustka złowroga.

Nikt się nad nimi nie żali...
Obca im wszelka pociecha...
I przepadają gdzieś w dali
Samotnie, bez łzy, bez echa.

Tylko wiatr niesie ku niebu
Brzemienne klątwą rozpacze,
I wyje pieśni pogrzebu,
W ciemnościach jęczy i płacze.



## MGŁAWICE

Rozsiane w światów przestrzeni,
Kosmiczne spływają mgły,
W smugi przejrzystych pierścieni,
W obłoczek wiążą sią mdły.

Pośród gwiaździstych łabędzi,
Gwiaździstych wężów i lir,
Moc wieczna w przyszłość je pędzi,
W powszechny wprowadza wir.

Świetlanym zwojem się wnosi
Tych nikłych cząsteczek rój.
Szukają wspólnej swej osi,
By obrót rozpocząć swój.

I tak się męczą i chwieją
I lotny skupiają pył,
By zbić się z czasów koleją,
W szeregi ognistych brył.

Przez długie męczą się wieki,
Chcąc zdobyć wewnętrzny ład:

Dzień jeszcze bardzo daleki,
Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną
Nowych żywotów i sił,
Gdy nasze słońca pogasną,
W kosmiczny zetrą się pył.

W ludzkiego ducha przestworzach,
Podobnie wiąże się mgła,
Rzucona w odległych zorzach,
Na niebios błękitne tła.

Mgły marzeń płyną po niebie,
Do nikłych podobne smug,
Szukają kształtów dla siebie,
Szukają dla siebie dróg.

Chcą tkankę swoją pajęczą
W ciał szereg promienny zbić:
Chwieją się, ważą i męczą,
By mogły w przyszłości żyć.

Przez wieki cienie tych mgławic
Skupiają cząsteczki swe,
I czasem światłem błyskawic
Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak marnie,
Czekając na przyszły świt,
Który za wszystkie męczarnie
Słoneczny nada im byt.



I przyjdzie czas ten, gdy one,
Po długim upływie lat,
Zastąpią dawne, zburzone —
I nowy utworzą świat.

## DAREMNE ŻALE

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu.
Nie zdoła ogień, ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofnięcie życia fal! —
Nic skargi nie pomogą.
Bezsilne gniewy, próżny żal! —
Świat pójdzie swoją drogą.



## ZACZAROWANA KRÓLEWNA

Zaczarowana królewna
W mirtowym lasku drzemie;
U nóg jej lutnia śpiewna
Zsunęła się na ziemię.

Niedokończona piosneczka
Uśmiechem lśni na twarzy;
Drżą jeszcze jej usteczka,
O czymś rozkosznym marzy.

Marzy o jednym z rycerzy,
Że idąc przez odmęty,
Do stóp jej tu przybieży
I przerwie sen zaklęty.

Lecz rycerz, co walczył dla niej,
Ten męstwo swe przeceniał,
Zabłąkał się w otchłani . . .
I zwątpił . . . i skamieniał.

## ZA MOICH MŁODYCH LAT

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień.
Dziś nie ma takiej wiosny,
Posępny i żałosny
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił.
Dziś blaski te i wonie,
Napróżno sercem gonię:
Czarny je obłok skrył.

## BÓL ZASNĄŁ

Ból zasnął we mnie już zcicha,
Jak dziecię krzykiem zmęczone;
Łzy na dno duszy kielicha
Spływają niepostrzeżone.

Wszystkie żywota gorycze
Zamknąłem w sercu, jak w grobie:
Niech drzemią w nim tajemnicze,
Nie mówiąc światu o sobie.

Lecz jeszcze męczarnia cudza
Łzę wydobywa spod powiek:
Do gorzkiej myśli pobudza
Przybity rozpaczą człowiek.

Jęk, który w ciemnościach słyszę,
Paląca nędzarzów skarga,
Jeszcze przerywa mi ciszę
I żalem pierś moją targa.

A nie tych żal mi najbardziej,
Co cierpią niezasłużenie:

Ci, jako rycerze twardzi,
Znieść mogą każde cierpienie.

Ci, chociaż los ich przygniata,
Chociaż nieszczęścia dłoń kruszy,
Mają współczucie od świata
I spokój własnej swej duszy.

Lecz żal mi tych, którym cięży
Poczucie spełnionej winy,
Co w sercu noszą kłąb węży
I cierpią z własnej przyczyny.

Takiej boleści posępnej
Najsilniej wstrząsa mną echo,
Gdyż w mrok ich duszy występnej
Nie można zstąpić z pociechą

## JESTŻE TO PRAWDĄ?

Jestże to prawdą, że nad mą kołyską
Dzieckiem niebiańskie widziałem zjawisko,
Anioła, który schylony nade mną
Zwolna mi z duszy noc odganiał ciemną
I rozpostarłszy blasków swych koronę,
Miłością poił serce przebudzone,
A chociaż skrzydła otwierał do lotu,
Słodką nadzieją żegnał mnie powrotu?

Jestże to prawdą, że niknął przedwcześnie
Zaledwie sercem przeczuwany we śnie,
I że już odtąd napróżno na ziemi
Za jego ślady goniłem jasnymi;
Aż zbłąkanemu nad ciemne otchłanie
Coraz mniej dawne jaśniało świtanie,
I w duszy cudne zatarły się lica,
I ta powrotu słodka obietnica?

Jestże to prawdą, że mi teraz znowu
Wolno zawierzyć anielskiemu słowu
I śnić, że dusza stęskniona przywoła

Wracającego z błękitów anioła? . . .
Jestże to prawdą, że mi teraz dano
Powitać widzeń jutrzenkę różaną,
I pod jej skrzydeł opiekuńczych dwoje,
Znowu w opiekę oddać serce swoje?

## BARKAROLA

Noc taka jasna!
Gwiazdami płonie,
Światłem okala
Przejrzyste tonie.

Noc taka jasna,
Jasna i cicha!
Zaledwie fala
Szemrze i wzdycha.

Łódka, jak ptaszę,
Po wodzie z lekka
Wzlatuje z nami,
I w dal ucieka.

A serca nasze
Pełne zachwytów,
Wybiegły łzami
W morze błękitów.

W świateł powodzi
W niebo się wznoszą,

Miłością drżące.
Senne rozkoszą.

Płyń więc, o łodzi,
Choćby na wieki,
Przez wody śpiące
W obszar daleki . . .

A gdzieś w przestrzeni
Zginiem w oddali,
W półcieniach jasnych
Na srebrnej fali.

A roztopieni
W cichym błękicie,
Tylko serc własnych
Usłyszym bicie.

## NA POCZĄTKU

Na początku nic nie było,
Tylko przestrzeń ciemna, pusta;
Wtem jej czarne błysły oczy
I różowe, świeże usta.

Od jej spojrzeń, od rumieńca,
Zajaśniała świateł zorza,
A gdy pierwsze rzekła słowo,
Ziemia wyszła z głębi morza.

Gdy przebiegła ziemię wzrokiem,
Śląc jej uśmiech — rój skrzydlaty
Wzleciał ptaków i motyli,
A spod ziemi wyszły kwiaty.

Lecz nie istniał jeszcze człowiek,
Tylko martwa gliny bryła;
Aż nareszcie swym płomiennym
Pocałunkiem — mnie stworzyła.

I zbudziłem się do życia
W cudowności jasnym kraju,
Lecz mnie również tak, jak innych,
Wypędzono z tego raju.

## SZCZĘŚLIWA MŁODOŚĆ

Szczęśliwa młodość!... nawet smutki
Zaprawne ma rozkoszą.
Dzień szczęścia długi, żalu krótki —
Łzy ulgę jej przynoszą.

Szczęśliwa młodość!... swe boleści
W słowiczym odda śpiewie
I echem własnych skarg się pieści,
I o swym szczęściu nie wie!

## MIŁOŚĆ JAK SŁOŃCE

Miłość, jak słońce, ogrzewa świat cały
I swoim blaskiem ożywia różanym;
W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały
Dozwala kwiatkom zakwitnąć wiośnianym
I wyprowadza z martwych głazów łona
Coraz to nowe na przyszłość nasiona.

Miłość, jak słońce, barwy uroczymi
Wszystko dokoła cudownie powleka;
Żywe piękności wydobywa z ziemi,
Z serca natury i z serca człowieka,
I szary, mglisty widnokrąg istnienia
W przędzę z purpury i złota zamienia.

Miłość, jak słońce, wywołuje burze,
Które grom niosą w ciemnościach spowity,
I tęczę pieśni wiesza na łez chmurze,
Gdy rozpłakana wzlatuje w błękity,
I znów z obłoków wyziera pogodnie,
Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie.

Miłość, jak słońce, choć zajdzie w pomroce,
Jeszcze z blaskami srebrnymi miesiąca
Powraca smutne rozpromieniać noce
I przez ciemności przedziera się drżąca,
Pełna tęsknoty cichej i żałoby,
By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

## W WIECZNY CIEŃ

Spadła śmierci już zasłona
Na żywota grzeszny dzień,
Idzie dusza potępiona
W wieczny cień.

Idzie w ciemność tak leniwo,
Na rzucony patrząc świat,
Gdzie występków smutne żniwo
I zbrodniczy został ślad.

Widzi każdą myśl swą czarną,
Jak jej zniszczyć nie mógł zgon,
I szkodliwe widzi ziarno,
Jak obfity daje plon.

Złe na gorsze się przemienia,
Błędy ojca bierze syn:
I z pokoleń w pokolenia
Spada ciężar dawnych win.

Więc przeklęte widząc koła
I występku tajną moc —

O zatratę własną woła,
O nicestwa głuchą noc.

I przez ognia idąc rzeki,
Straszną rozpacz niesie w dal:
Chce się ukryć gdzieś na wieki
W płomienistych głębi fal.

Chce, by płomień wyżarł z łona
Nieśmiertelny bytu rdzeń . . .
Idzie dusza potępiona
W wieczny cień!

## NIEŚMIERTELNI

Przez mgły czasu, w otchłań wieków
Zaglądając, widać w dali
Pośród mętnych plemion ścieków,
Wśród burzliwych ludów fali,
Nieśmiertelnych, co przetrwali
Długą kolej pierzchłych wieków.

W próchnie ziemi, w dziejów pyle
Rozjaśnione twarze świecą;
Ku nieznanej ich mogile
Duchy nowych mężów lecą,
By wyprosić światła nieco
Na jutrzejszą świtań chwilę.

Na świeczniku z trupich kości,
Niezgryzieni pleśnią rdzawą,
Stoją żywcem wśród ciemności
Nad przebrzmiałą życia wrzawą,
I płomieniem swym jaskrawo
Oświecają twarz ludzkości.

Każdy w swego wieku łonie
Całą jego myśl zawiera;
Ster przyszłości biorąc w dłonie,
Nową jutrznię rozpościera,
A zaczęta przezeń era
Nieśmiertelne wieńczy skronie.

## PANIENECZKA

Panieneczka, panieneczka,
Czesze złoty włos,
Śpiewną piosnką brzmią usteczka,
Nuci sobie w głos.

Białe lilie cicho drzemią
Otulone w cień,
Kołysane ponad ziemią
Falą chłodnych tchnień.

Noc zamyka im kielichy,
Strzegąc czystych szat,
W niewinności pozór cichy
Stroi biały kwiat

I powiada: Śpijcie w cieniu!
Śpijcie, póki czas!
Gdy zaświta, w swym płomieniu
Słońce spali was.

Nie wzdychajcie, ach, przedwcześnie
Do skwarnego dnia:

Wymarzone szczęście we śnie
Krótko potem trwa.

Ale lilie, choć stulone,
Nocny piją chłód,
Już w słoneczną patrzą stronę
Na różowy wschód.

Oczekują tęsknie chwili,
Gdy z pieszczotą już
Biały kielich im odchyli
Blask promiennych zórz.

I daremnie noc na straży
Swych udziela rad . . .
O miłości dziewczę marzy,
A o słońcu kwiat.

## GDY OSTATNIA RÓŻA ZWIĘDŁA

Gdy ostatnia róża zwiędła,
Rrzekłam chłopcu: „Idź“!
Zerwała się złota nić,
Którą miłość przędła.

Poskoczyłam jak najprędzej
Świeży wątek wziąć,
Chciałam złotą nitkę prząść,
Lecz zabrakło przędzy.

Zakwitnęły róże znowu,
Nić się nie chce snuć;
Próżno wołam: „Luby, wróć!“
On nie wierzy słowu.

## KOPCIUSZEK

W gniewie zaklęła ją wróżka...
I odtąd biedna królewna
Przybrała smutną postać kopciuszka,
W lichej odzieży
Na rozkaz bieży,
I nosi wodę i drewna.

Napróżno w jej czystym łonie
Skarbów zawiera się mnóstwo
I w niewidzialnej próżno koronie
Jej piękność świeci,
Gdyż ziemskie dzieci
Dojrzały tylko ubóstwo.

Nieraz w jej państwie zaklętym
Rycerski stanął królewic,
Lecz na jej odzież spojrzał ze wstrętem
I poszedł dalej —
I z złotej sali
Wziął jedną z poślednich dziewic.



## ASTRY

Znowu więdną wszystkie zioła,
Tylko srebrne astry kwitną,
Zapatrzone w chłodną niebios
Toń błękitną.

Jakże smutna teraz jesień,
Ach, smutniejsza niż przed laty,
Choć tak samo żółkną liście,
Więdną kwiaty.

I tak samo noc miesięczna
Sieje jasność, smutek, ciszę
I tak samo drzew wierzchołki
Wiatr kołysze.

Ale teraz braknie sercu
Tych upojeń i uniesień,
Co swym czarem ożywiały
Smutną jesień.

Dawniej miała noc jesienna
Dźwięk rozkoszy w swoim hymnie,
Bo anielska, czysta postać
Stała przy mnie.

Przypominam jeszcze teraz
Bladej twarzy alabastry,
Krucze włosy, a we włosach
Srebrne astry.

Widzę jeszcze ciemne oczy
I pieszczotę w ich spojrzeniu
Widzę wszystko w księżycowym
Oświetleniu.

## TYM, KTÓRZY SMUTNI

Tym, którzy smutni, tym, którzy zgnębieni
W milczeniu tylko i cierpią i giną,
Tym dla serc trzeba jaśniejszych promieni
Nad idealną świecących krainą.

Im zimne słowa mędrców nie wystarczą,
I praw koniecznych bezwzględna powaga
Nie będzie dla nich osłoną ni tarczą,
Gdy serce gwałtem szczęścia się domaga.

Trzeba im pociech, których nie da życie,
Trzeba anielskich uśmiechów w błękicie,
Trzeba litosnej nad światem opieki,
Trzeba miłości wiecznej, choć dalekiej.

## DAŁAM CI MOC

Dałam ci moc nad sercem ludzi,
Moc, której próżno przeczą,
Gdyż ona łzy i zachwyt budzi,
Wstrząsając pierś człowieczą.

Piekności czar, ten nie przeminie —
On wieczną jest potrzebą;
I ludzki duch wciąż za nim płynie,
W błękitne patrząc niebo.

Piękności czar, ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę,
I swoją woń rozsiewa wszędzie
Kwiat każdy, co zasadzę.

Niechaj więc chłód i cisza głucha
Wśród świata cię nie ziębi:
Najlepszy siew twojego ducha
W serc cichej wejdzie głębi.



Tych śpiewnych brzmień, co ja poruszę,
Niepamięć nie pogrzebie;
Lecz choćbyś dał swą całą duszę,
Nie żądaj nic dla siebie.

Nie żądaj nic od biednej rzeszy,
Zmęczonej życia znojem;
Ty rzucasz blask, co ją pocieszy,
I sercem nakarm swoim.

Idź sobie w grób, nieznany światu,
Bez żądzy sławy próżnej,
Bez wieńców róż, bez mirtów kwiatu,
Bez bratnich łez jałmużny.

Ziszczenia snów, owoców trudu,
Nie pragnij tu oglądać:
Dałam ci moc nad sercem ludu.
Nie możesz więcej żądać!

## DZIEJE PIOSENKI

Narodziła się w duszy poety
W łez mroku,
Wywołana miłością kobiety,
Jako tęcza na marzeń obłoku.
Śpiewnych dźwięków odziana sukienką,
Drgnieniem serca dobyta z nicości,
Przyszła na świat naiwną piosenką
Miłości.

Upajała melodyjnym tchnieniem
Pierś młodą,
I nad starców rozwianym marzeniem
Słodkich wspomnień jaśniała pogodą;
Wzgórza brzmiały jej rozkosznym echem,
Przedrzeźniali ją Faunowie leśni,
Płoche Nimfy wtórzyły z uśmiechem
Tej pieśni.

Przeszły wieki świeżości młodzieńczej
I krasy . . .
Nikt się teraz różami nie wieńczy,
Wschodząc z troską codzienną w zapasy.



Nie słuchają już Nimfy na łące
I nie wtórzą piosnkom w wieczór letni.
Zagłuszyły dziś burze huczące
Głos fletni.

Jednak pieśń ta, starodawna, grecka,
Wciąż wraca!
Nieśmiertelnym swym uśmiechem dziecka
Chmurne niebo nad ziemią wyzłaca,
Wraca z każdą serc i wieków wiosną,
Pełna dziwnej, niespożytej siły
I roztacza wkoło woń miłosną
Z mogiły.

## NIE MÓW

Nie mów, chociażbyś miał ginąć z pragnienia,
Że wszystkie źródła wyschły już bijące:
Tyś gonił pustyń piaszczystych złudzenia,
A minął strumień na zielonej łące.

Nie mów, chociażbyś umierał z tęsknoty,
Że nie ma czystej miłości na ziemi:
Tyś pewnie w drodze blask jej rzucił złoty,
Za ognikami zdążając błędnymi.

Nie mów, że wszystko, czegoś ty nie umiał
Odnaleźć w życiu, marą jest zwodniczą!
Zdrój czystych uciech będzie innym szumiał
I inne serce poił swą słodyczą.

# V
# ŻARTOBLIWE

## LEGENDA PIERWSZEJ MIŁOŚCI

Ja ją kochałem, tak się im zdaje,
Bo cudną była w szesnastej wiośnie:
Umiała patrzeć na mnie miłośnie
I rwać mi serce w nadziemskie kraje.
A więc w jej oczach pełnych tęsknoty
Tonąłem wzrokiem i tak na jawie
Śniłem o różach, które ciekawie
Ponad jej włosów wybiegły sploty,
Tak, że je zrywać ustami chiałem,
I byłbym przysiągł, że ją kochałem!

Ja ją kochałem, ach! jestem pewny!
Bom często błądził w noc księżycową,
Przypominając mojej królewny
Każde spojrzenie i każde słowo.
A w gwiazdy patrząc w pół nieprzytomnie,
Widziałem usta zwrócone do mnie,
Że aż mnie brała wielka pokusa,
W wonne powietrze rzucić całusa.
Lecz się obrazić skromnej lękałem,
I dość mi było, że ją kochałem . . .

Miłość to była, lecz taka cicha,
Że sam przed sobą bałem się zdradzić,
I tylko kwiatków szedłem się radzić,
Czemu dziś smutna i czemu wzdycha?
Ale o serca jej tajemnicę
Nie chciałem nawet lilji zapytać.
A gdy w ogrodu weszła ulicę,
Stałem, nie śmiejąc wzrokiem ją witać,
I tylko do nóg upaść jej chciałem,
Kiedy w jej oczach łezki dojrzałem . . .

Bo przypuszczałem, że smutek rzewny,
Rozlany na jej anielskiej twarzy,
Wypłynął z serca i siadł na straży . . .
Tak przeczuwałem, nie będąc pewny.
I sam już nie wiem, jak się to stało,
Że zapytałem drżący, nieśmiało,
Co jest jej smutku dziwną przyczyną?
I czemu łezki po twarzy płyną?
Na to odrzekła smutnymi słowy:
Że nie ma świeżej sukni balowej . . .

Chociaż wyrazy te obojętne,
Upadły szronem, co serce ziębi,
Ale jej oczy mówiły smętne,
Że się myśl inna kryje gdzieś głębiej.
Więc pomyślałem, żem był za śmiały,
I chcąc złagodzić moją zuchwałość,
Balowej sukni chwaliłem białość,
W którą się stroi krzak róży białej;
Chwaliłem ciernie, które jej bronią
Przed zbyt ciekawych natrętną dłonią.



Jednak już potem częściej myśl płocha
Trącała skrzydłem w błękit mych marzeń
I z różnych rozmów, sprzeczek i zdarzeń,
Stawiałem wnioski: „kocha? nie kocha?
I z tym pytaniem, jak Hamlet nowy,
Chodziłem długo w ranek majowy.
A kwiaty wonią, drzewa szelestem,
Odpowiadały: kocham i jestem!
Nim powtórzyłem setne pytanie,
Wybiegła wołać mnie na śniadanie.

Różowa ze snu, w słońcu przejrzysta,
Stała przede mną jasna i czysta.
Zamiast brylantów na złote włosy
Jaśminy kładły kropelki rosy,
I tak oblana światła potokiem
Jeszcze mnie swoim paliła wzrokiem.
A ja zmieszany mówiłem do niej
O drzew szeleście i kwiatów woni,
Lecz ją znudziła moja rozprawa,
Bo rzekła: „Chodź pan, wystygnie kawa".

Oj, oj, figlarko! — myślałem z cicha,
Nie chcesz mnie słuchać na głos i w oczy,
Za to twój uśmiech mówi uroczy,
I pierś, co mocniej teraz oddycha.
Nie chcesz mnie słuchać, bo w serca drżeniu
Czujesz, że staniesz cała w płomieniu,
Gdy ci wypowiem z schyloną twarzą
Słowa, co w ustach moich się ważą . . .
Wtem ona, widząc, żem zadumany,
Rzecze: „Pan jesteś dziś niewyspany".

I tak mię nieraz mała psotnica
Zbijała z toru krótkimi słowy.
Jam się w anielskie wpatrywał lica
I w usta pełne niemej wymowy,
I myśl czytałem, co z oczu strzela,
A serca mego tamując bicie,
Czułem, że nic nas już nie przedziela,
Że toniem razem w marzeń błękicie,
Lecz gdy się tylko spojrzałem tkliwiej,
Pytała: „Czemu pan się tak krzywi?“

Raz, ach! — powziąłem myśl dosyć śmiałą:
Ukraść jej z album karteczkę białą
I na niej wszystko wypisać szczerze,
Co mnie ochota powiedzieć bierze.
A więc ubrałem w urocze farby
Całą jej postać czystą, powiewną,
I wysypałem końcówek skarby,
By miłość moją uczynić śpiewną;
Słowem, jak młody poeta liryk,
Wpisałem wierszem jej panegiryk.

Gdy to odkryła, chciałem uciekać,
Ale przemogła trwogę ciekawość,
I już wolałem przy niej zaczekać,
Śledząc na twarzy wrażeń jaskrawość.
Ona czytała uważnie, zwolna,
Głębokich wzruszeń ukryć nie zdolna,
A gdy zdumienie minęło pierwsze,
Rzekła: „Pan także pisuje wiersze?
Szkoda, że kartkę odjąć wypadnie,
Bo pan tak pisze krzywo, nieładnie!“



Zrazu to nieco mnie zabolało,
Że mnie tak zbyła lekko, złośliwie.
Ale myślałem: ja się nie dziwię,
Że moje wiersze ceni tak mało.
Ona — to jeden poemat cały!
A moje wiersze pełne wyrazów
Pustych i ciemnych, mglistych obrazów,
Które w jej oczów blasku stopniały . . .
Nie umiem oddać tego, co roję . . .
Ona piękniejsza niż wiersze moje!

I coraz bardziej i coraz więcej,
O jej prostocie myśląc dziecięcej,
Pytałem siebie, czy jestem godny
Takiej miłości czystej, łagodnej?
Lecz czułem tylko, że byłbym dla niej
Gotów me życie poświęcić w dani
I byłbym rzucił wszystko, gdy trzeba,
I poszedł za nią prosto do nieba,
I byłbym poszedł za nią do piekła . . .
Gdyby nie . . . była z drugim uciekła . . .

## MARZENIE PORANNE

Siedziała w ogrodzie w pól świetle, w pół cieniu,
Przy blasku wschodzącej jutrzenki,
Wśród ciszy porannej oddana marzeniu,
Słuchając słowika piosenki.

Marzyła o szczęściu, miłości — tak trocha,
Bo o czymże możnaby innym?
Wszak każda dziewczyna, choć jeszcze nie kocha
Marzeniem się bawi niewinnym.

Tęsknota, niepokój i dziwne żądania
Nieznanych a słodkich upojeń
Budziły w jej sercu odblaskiem świtania
Girlandy tęczowych urojeń.

I piła skwapliwie te wonie, te fale
Powietrza, co pierś jej wnosiły,
I mocniej błyszczały jej ustek korale
I żywiej się oczy paliły.



Patrzała na kwiaty, co jasne z uśmiechem
Skłaniały kielichy miłośnie,
I dzieląc się wonnym rozkoszy oddechem,
Szeptały o szczęściu i wiośnie.

Widziała konwalię dziewiczą, jak drżała
Łzy lejąc z drobnego kielicha
W objęciach wietrzyka, a choć tak nieśmiała,
Jednakże coś pragnie i wzdycha.

A dalej narcyzy, tak piękne, urocze . . .
Że muszą samotne pozostać —
Więc główki zwiesiły nad wody przeźrocze,
Ścigając odbitą w niej postać.

Tam znowu fiołki kryjące się w trawie . . .
Tak dobrze tej cichej rodzinie!
Nie myśli o próżnej wielkości i sławie,
Lecz żyje dla siebie jedynie.

Tak marząc o kwiatach i tonąc w marzeniach,
Oparła na ręku głowę,
I chmurki śledziła w słonecznych promieniach
To srebrne, to znowu różowe.

Wtem widzi zdziwiona, że z słońca promieni,
W jej oczach gmach staje złocisty,
Z kopułą szafirów, z ścianami z zieleni,
A cały jak kryształ przejrzysty.

Kolumny — to palmy, splecione w arkady
Przez liany i bluszcze wiszące,
Schodami — srebrzyste ściekają kaskady,
Posadzką — mozajki kwitnące.

I widzi strwożona, jak kwiatów kielichy
Ludzkimi ją mierzą oczami,
I widzi rój sylfów skrzydlaty i cichy,
Jak igra w powietrzu z tęczami.

A jeden z narcyzów rosami wilgotny
W pięknego młodzieńca się zmienia,
Lecz skrzydeł nie dostał i usiadł samotny
Nad brzegiem srebrnego strumienia.

I widzi wzruszona, jak wiatrom się skarży:
Że nie ma na świecie nikogo . . .
I słyszy westchnienia i w myślach się waży,
A tak jej i smutno i błogo.

Nad litość nic nie ma na ziemi świętszego,
Więc litość skłoniła dziewczynę,
Że wstała powoli i poszła do niego
Zapytać o smutku przyczynę.

Słyszała, jak przez sen, wyrazy namiętne,
Co śpiewnym pieściły ją echem,
I oczy widziała tak piękne, a smętne,
Że odejść byłoby, ach! grzechem.



Słyszała, jak mówił: „Ty jesteś wybraną
„By nowe ukazać mi życie,
„I duszę na wieczną tęsknotę skazaną
„W niebiańskim pogrążyć zachwycie.

„Ty jedna, ach możesz, na ziemi, ty jedna!
„Otworzyć mi nieba podwoje,
„Twa miłość nam władzę cudowną wyjedna,
„I skrzydła dostaniem oboje".

To wszystko słyszała, jak w sennym marzeniu,
I uciec i zostaćby chciała,
Aż wreszcie uległa słodkiemu wzruszeniu
I rękę nieśmiało podała.

Podała i nagle spostrzegła z podziwem,
Że lecą oboje dłoń w dłoni,
Złączeni swych skrzydeł tęczowym ogniwem
W obłoku jasności i woni.

A wszystko się przed nią roztapia w blask słońca
Pierś samą oddycha rozkoszą,
Kraina cudowna, bez końca, bez końca,
A skrzydła ją w górę unoszą . . .

I płyną wciąż razem w błękitne etery
Po szlakach przestrzeni gwiaździstych,
A pieśni nadziemskie śpiewają im sfery
O ducha pragnieniach wieczystych.

Więc czuje, że serce wyrywa się z łona,
Że nadmiar uczucia pierś tłoczy,
Wśród jasnych błękitów, gwiazd złotych,
stęskniona
Na niego podniosła swe oczy.

I wzrokiem spoczęła w młodzieńca spojrzeniu,
Co ognia płynęło falami,
I w sennej ekstazy bezbrzeżnym pragnieniu
Ust jego dotknęła ustami.

Wtem wszystko przepada . . . i widzi o dziwy,
Świat jasnych urojeń znikniony!
I siebie zmienioną w krzak brzydkiej pokrzywy,
A młodzian stał w oset zmieniony.

W rozpaczy i wstydzie chce płakać . . . Nie zdoła,
Cóż będzie nieszczęsna robiła?
Wtem słyszy z radością, że matka ją woła,
I nagle się ze snu zbudziła

I poszła zapytać do matki, co znaczy
Sen dziwny o takiej przygodzie?
A matka z uśmiechem swej córce tłumaczy,
Że marzyć nie trzeba w ogrodzie.

## RADA

Utraciłeś, mówisz, spokój
I moralną równowagę
Dla dziewczęcia pięknych oczu.
Biedny chłopcze, miej odwagę!
Sam najlepiej zawyrokuj,
Czy to warto żyć spokojnie?
W mglistych, czystych snów przezroczu
Kąpać duszę bogobojnie?

Nigdy czoła nie zachmurzyć,
I nie doznać serca bicia,
Żyć bez szaleństw, pragnień, wzruszeń,
Pozorami mdłego życia?...
Lepiej, że się zacznie burzyć
Niepokojem pierś twa młoda.
Tęcza tęsknot, żądz, pokuszeń
Nowych blasków tobie doda!

Na twe troski znajdziem radę,
Tylko śmiało patrz jej w oczy,
Niech ten płomień, co z nich bucha,
Falą ognia cię otoczy.

A gdy w wzroku dojrzysz zdradę,
Gdy tęsknota wzrośnie w łonie,
Chcąc odzyskać spokój ducha,
Weź i ściśnij drobne dłonie!

Jeśli za to się obruszy,
I gdy twarz jej dotąd biała
Opromieni się różowo,
I gdy pierś jej będzie drżała —
Wtedy ratuj spokój duszy!
Uratujesz, jak Bóg w niebie,
Gdy wymówisz słodkie słowo:
— O, najdroższa! Kocham ciebie!...

Jednak, jednak być to może,
Że ucieknie zapłoniona . . .
Na ucieczkę ty nie zważaj,
Bo powróci jeszcze ona.
Że powróci — głowę łożę.
Więc ty tylko bądź wytrwały,
Pierwszą próbą się nie zrażaj,
Bądź namiętny, tkliwy, śmiały.

I choć będziesz cierpiał, marzył,
Choć się ogniem pierś zapali,
Spokojności, ach! nie żałuj,
Lecz się jeszcze posuń dalej.
Gdy się będziesz przed nią skarżył
A ta śmiać się będzie pusta,
Weź za rączkę i pocałuj,
Lecz pocałuj w same usta! . . .



## KARMELKOWY WIERSZ

Bywało dawniej, przed laty,
Sypałem wiersze i kwiaty
Wszystkim dziewczątkom,
Bom myślał, o piękne panie,
Że kwiat lub słowo zostanie
Dla was pamiątką.

Wierzyłem, zwyczajnie młody,
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że trocha serca kobiecie,
Świetnej kariery na świecie,
Nie może psuć.

Aniołków brałem na serio,
I z śmieszną Don-Kiszoterią
Wielbiłem lalki,
I gotów byłem, o zgrozo,
Za Dulcyneę z Tobozo
Stanąć do walki!

Lecz dziś komedię salonu
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam,
Z serca pożytek nie wielki,
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

## NAWRÓCENIE

Gdy miała szesnaście latek,
Była, ach! bardzo sceptyczną:
Nie chciała wierzyć, gdym mówił,
Że jest prześliczną!
Wątpiła o swej urodzie,
W uczucie wierzyć nie chciała:
Kiedym jej miłość wyznawał,
Tylko się śmiała!

Lecz dzisiaj po latach wielu,
Wiara w jej serce wstąpiła,
I nawrócona zupełnie,
Żałuje, że wprzód wątpiła . . .
Ufna w potęgę miłości,
Wspomnienia pragnie odświeżyć,
Wierzy, że jeszcze ją kocham,
Lecz ja przestałem już wierzyć . . .

## DWA SPOTKANIA

Spotkałem go w młodości dniach . . .
W objęcia moje upadł on
I rzekł mi: „Bracie, w wspólnych snach
Znajdziem zwycięstwo, albo zgon!“

Spotkałem go po latach wielu,
Spotkałem na środku rynku . . .
W objęcia padł: „Ach, przyjacielu“,
Zawołał: „chodźmy do szynku“.

## NA PRZEDPIEKLU

Raz mi tak żona dopiekła,
Żem się powiesił na górze;
Ciało zostało na sznurze,
A dusza poszła do piekła.
Strącona w otchłanie ciemne
Trzęsła się cała ze strachu,
Po siarki przykrym zapachu
Poznając państwo podziemne

Zaledwie biedaczka dusza
Stanęła w przepaści na dnie,
Gdy dziki Cerber wypadnie
Targać za poły kontusza.
I tak ją szarpał zdradziecko,
Że gdym się bronić sposobił,
To on tymczasem już zrobił
Z kontusza tunikę grecką.

Więc w takim klasycznym stroju
Ja, szlachcic i Podolanin,
Szedłem, a duchy po kroju
Mniemały, żem jest poganin.

Charon w łańcuchy mnie okuł
I zawiódł na odwach prosto,
Gdzie przed piekielnym starostą
Spisywać trzeba protokół.

Na sądzie Eak zasiadał,
Przy nim Rhadamant z Minosem;
Spojrzeli na mnie ukosem,
Żądając, bym się spowiadał.
Widząc, że patrzę przed siebie,
Nie wiedząc, co mówić zgoła,
Rhadamant gniewny zawoła:
— „Coś przyszedł robić w Erebie?
„Jakie do niego masz prawo?
„Jakie masz w piekle zasługi?
„Czy szereg twych zbrodni długi
„Występną okrył cię sławą?
„Czyś może jako wódz srogi
„Rozpuścił na świat swe hordy?
„Siałeś pożogi i mordy
„Wzywając do walki bogi?
„Lub może jak Tytan nowy
„Niebiosa pobiegłeś gwałcić
„I ziemię chciałeś przekształcić
„Niszcząc fatalizm duchowy?
„Możeś był zemsty Orestem,
„I w krwi swych bliskich się pławił?
„No, powiedz, czymżeś się wsławił?
„Mordami? zdradą? incestem?“

Na to ja, szlachcic struchlały,
Rzekłem: — Niech porwą mnie diabli,



Jeżeli dotknąłem szabli
Przez życia mego wiek cały!
Jestem człek prawy, zamożny . . .
Moi piekielni panowie,
Co wam też świta po głowie,
Bym miał być taki bezbożny?!
Żyłem przykładnie na roli,
Czysty przed ludźmi i Bogiem,
Nikomu nie byłem wrogiem,
Strzegłem się wszelkiej swawoli;
Gromiłem życie namiętne,
Próżne marzenia postępu
Nie miały do mnie przystępu,
Doktryny były mi wstrętne.
Nie gustowałem w poezji,
Strzegłem się ideologów
Pogańskich nie czciłem bogów,
I heroicznych herezji.
Prowadząc życie w porządku,
Nie miałem większej ambicji,
Jak zostać . . . posłem w Galicji,
Gdziem słynął z swego rozsądku.
Ale czart jakiś mnie zbiesił,
Gdy mocniej zalałem głowę:
Różne zgryzoty domowe
Sprawiły, żem się obwiesił.

Gdym skończył, wstał Minos straszny
I rzekł: — „Co robić z tym fantem,
„Z Beotem i obskurantem?
„Dla piekła jest za rubaszny!“
I tak po krótkich namowach,

Wszyscy trzej, mrucząc pod nosem,
Rhadamant, Eak z Minosem
Zawarli wyrok w tych słowach:
„Idź jeszcze na ziemię, bracie,
„Zająć się swoim rzemiosłem,
„A będziesz wybrany posłem,
„Zasiędziesz nawet w rajchsracie;
„A kiedy już w delegacji,
„Staniesz w obronie wolności,
„Chcąc nam dochować wdzięczności,
„Pamiętaj o propinacji!
„I nie trać nigdy nadziei,
„Walcz śmiało na każdej sesji —
„Zdobędziesz dużo koncesji . . .
„Banków i nowych kolei.
„Choćby kto za złe poczytał,
„Śmiej się! bo sprawa jest czysta,
„Wszakże kraj na tym skorzysta,
„Jeśli powiększysz kapitał.
„Piekła się nie bój tym bardziej,
„Bądź tylko śmiało bezczelnym!
„Honorem ręczym piekielnym,
„Że piekło tobą pogardzi“.

## SCHERZO

Siedzi w oknie cały ranek,
Do wieczora siedzi,
Siedzi ciągle smutny Janek,
Czeka odpowiedzi.

Do swej lubej list wyprawił,
Na odpowiedź czeka,
Sześć miesięcy w oknie strawił,
Wzdycha i narzeka.

List wyprawił przez gołębia,
Gołąb nie powrócił;
Może spotkał gdzie jastrzębia,
Co mu drogę skrócił.

Wodzi okiem wciąż po niebie,
Na posłańca czeka,
Patrzy w górę, znów przed siebie . . .
Pies na niego szczeka.

Pytaniami wszystkich nudzi,
I zaczepia co dnia

Ptaki, chmury, nawet ludzi,
Każdego przechodnia.

Wszyscy się już z niego śmieją
Szczerze lub obłudnie;
On się żywi wciąż nadzieją,
Coraz bardziej chudnie.

Dziś znów patrzy w jedną stronę
I wzdycha okropnie!
Słońce poszło spać znudzone,
Zrobiło roztropnie.

Księżyc wyszedł już z gospody,
Po niebie się toczy,
Zrumienione ma jagody
I nabrzękłe oczy;

Podpił sobie starowina,
Tacza się wród drogi,
I do gwiazd się brać zaczyna,
A te przed nim w nogi.

Więc niechętnie idzie dalej,
Gorzko się uśmiecha,
Mrucząc: „Diabli to nadali:
„Starość nie uciecha!“

„Oj, te gwiazdy! ród zdradliwy,
Każda z nich jest płocha,
Dziś dlatego, żem już siwy,
Żadna mnie nie kocha“.



„Młodość za to miałem sławną,
Kochały mnie więcej,
A to temu tak niedawno,
Lat coś sześć tysięcy“.

Kiedy ujrzał smutny Janek
Starego na niebie,
Wychylił się z za firanek,
Wzywa go do siebie:

„O, mój stary przyjacielu,
Zbiegłeś drogi tyle,
Siadaj u mnie na fotelu,
Spocznij choć na chwilę;“

„Musisz być zmęczony pewnie
Dzisiejszą podróżą . . .“
Księżyc na to mruknął gniewnie:
„Nogi mi nie służą!

„A tu trzeba spacerować
I świecić latarką
Wszystkim, co chcą romansować
Księżnom, czy kucharkom“.

„I tych samych klątw, uniesień,
Słuchać wciąż od ludzi,
Czy to wiosna, czy to jesień,
To mnie diablo nudzi!“

„Każdy myśli z tych kochanków,
Że on tylko jeden

Pełną piersią wykrzykników
Odkrył nowy eden".

„Że on pierwszy z swoją miłą
Między gwiazdy zalazł,
I że przedtem nic nie było —
On miłość wynalazł!"

„Gdy go zdradzi ładne dziecię,
Wtedy znowu mniema,
Że na całym bożym świecie
Nieszczęśliwszych nie ma",

„I dziwuje się bez końca,
Utraciwszy zdradną,
Że księżyce, gwiazdy, słońca,
Na nos mu nie spadną".

Janek przerwie: „Srebrny panie,
Jesteś w złym humorze,
Lecz na moje zapytanie
Odpowiesz mi może",

„Nie będziesz się na mnie srożył
Za pospólstwa winy,
Wszak wiesz, że mnie Pan Bóg stworzył
Z innej całkiem gliny".

„Moja miłość — to nie zwykłe
Śmiertelnych mamidła,
To nie zmysłów cacko nikłe,
To nie bańka z mydła!"



„Moja miłość, ta wyrosła
Ponad poziom ziemi,
W niebo czysty skarb uniosła
Skrzydłami swoimi".

„Nic wspólnego nie ma z zmienną
Ludzkich uczuć nędzą,
Gdyż oplotła świat promienną,
Idealną przędzą".

„Ona wyższa nad egoizm
I nad serca klęski . . .
Moja miłość, to heroizm
Dumny i zwycięski!"

„Ja nie pragnę nic dla siebie,
Dla szczęścia własnego,
Bo w miłości mojej niebie
Nie ma nic ziemskiego;"

„Nic nie pragnę, nic nie żądam,
Tak niczego więcej,
Oprócz wieści, co wyglądam
Od sześciu miesięcy".

„Chciałbym tylko wiedzieć tyle
O moim aniele,
Jak przepędza smutne chwile?
Czy nie cierpi wiele?"

„List posłałem przez gołębia,
Nie mam wzamian wieści,

Więc niepokój mnie przygnębia,
Usycham z boleści".

„W twoje ręce los mój składam,
Powiedz, że jest żywą;
Oddam wszystko, co posiadam
Za tę wieść szczęśliwą".

Księżyc odparł: „Jesteś hojny,
Bo posiadasz mało,
Lecz gdy jesteś niespokojny,
Powiem prawdę całą".

„Jest mi miło, że cię mogę
Tak łatwo pocieszyć.
Powiem krótko, bo mi w drogę
Czas się już pośpieszyć".

„Byłem właśnie mimochodem
W tamtej stronie z rana,
I widziałem jak ogrodem
Szła twa ukochana",

„Przy niej ładny szedł chłopaczek,
Patrzała nań słodko,
I nie jeden spiekła raczek
Bawiąc się stokrotką".

„Potem list twój wydobyła
Z kieszonki fartuszka
I o tobie coś mówiła
Tamtemu do uszka".



„I usiadła z nim pod drzewem
Z śmiechem list podarła . . ."
Na to Janek krzyknie z gniewem:
„Bodajby umarła!"

„O, niegodna! o, zdradliwa!
Tak mnie zwieść szkaradnie,
Co mi z tego, że jest żywa . . .
A — niechaj przepadnie!"

Księżyc zaczął śmiać się głośno,
Ramionami wstrząsał,
Słysząc furię tę miłośną.
Janek wciąż się dąsał.

Aż staremu się znudziło
Słuchać, jak się żali
I wyklina swoją miłą,
Chciał wędrować dalej.

Spostrzegł Janek, że staruszek
Zaczyna się zżymać,
Chciał go schwycić za kożuszek,
Żeby go przytrzymać,

Ale księżyc w mig się sprawił,
Przewidziawszy łapkę,
W ręku Janka pozostawił,
Tylko lisią czapkę.

## ABDYKACJA

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową;
Nie było piękniejszej dzieweczki —
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów,
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów,
I armię kwiatów powiewną,
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole,
Wraz z wojskiem swoim,
Wszystko spełniało jej wolę:
Słynęła w świecie podbojem,
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.



Miała na swoje rozkazy
Nadziemskie moce,
Poranki słodkiej ekstazy,
Rajskich pożądań owoce,
Gwiaździstych sfer krajobrazy,
Wiosenne noce.

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe,
I na koronki zmieniła
Swoje korony tęczowe.
Wiem, że Arkadia straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko . . . wielką jest damą,
Strojną bez miary,
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary,
Ale już nie jest tą samą,
Znikły, ach! czary.

I choć króluje na balu
W każdym salonie,
Znać na niej jakiś cień żalu . . .
I marzy, wspierając skronie,
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów skronie.

## SPÓŹNIONA ODPOWIEDŹ

Miałem raz jedną szczęścia chwilę,
Chwilę rozkoszną, lecz zbyt krótką:
Patrzałaś na mnie dziwnie a mile,
Siedząc cichutko.

Ja byłem wtenczas tak wymowny!
Tyś mnie słuchała, pieszcząc pieska . . .
Na ustach uśmiech wykwitł czarowny,
A w oku łezka.

Mówiłem wiele w upojeniu,
Miłością brzmiało każde słówko,
A tyś tonęła w słodkim marzeniu
Z schyloną główką.

Widziałem serca twego bicie,
Widziałem w wzroku wzruszeń tyle . . .
Ach jeszcze dzisiaj oddałbym życie
Za taką chwilę!

Wyznałem moją miłość całą,
Czekając, co mi powiesz sama;
Nie wiem, co wtenczas ze mną się działo...
Wtem weszła mama!



Ja się zmieszałem, tyś się zlękła
I odtrąciłaś rączką pieska,
Pierzchła odpowiedź i w locie pękła
Bańka niebieska.

Potem ubiegło czasu wiele,
Czekałem długo na odpowiedź,
Aż usłyszałem w jedną niedzielę
Twoją zapowiedź.

## KARNAWAŁOWY LAMENT POETY

O poezjo! ty nie grzejesz,
A tu takie ciężkie mrozy:
Dobrze jeszcze tym, co mają
Ciepłe futra i powozy,
Lecz nam, dzieciom Apollina,
Strasznie zimno być zaczyna.

Poezjami palić trzeba,
Drzewo bowiem podrożało,
A te dużo dają dymu
Ale za to ciepła mało.
Najognistszą paląc odę,
Zamroziłem w piecu wodę.

O, szczęśliwy ten śmiertelnik,
Co się zrodził milionerem,
Co przy cyfrze swego mienia
Jest ostatnim wielkim zerem,
Bo on właśnie o tej porze
Jest u hrabstwa na wieczorze.



W salonowej dam cieplarni,
Pośród kwiatów egzotycznych,
Sam zakwita purpurowo
Przy libacjach ustawicznych,
I podziwia dziewic grację,
Oczekując na kolację.

Tak mu dobrze, tak mu ciepło,
Hrabia jemu rękę ściska,
A hrabina, ta z nim tańczy,
Panny chcą go widzieć z bliska,
Robiąc przy tym spostrzeżenie,
Że ma piękne ułożenie.

Blaskiem spojrzeń czarujących
On się pieści i ogrzewa,
A ja z domu uciec muszę,
Bo mi całkiem brakło drzewa.
Poetyczna wena skrzepła:
Trza u ludzi szukać ciepła.

Pędzę szybko przez ulicę,
Palto wiatrem mam podszyte;
Jest to smutna ostateczność
Iść się ogrzać na wizytę.
Ale cel uświęca środki,
A więc idę grzeczny, słodki . . .

W jednym domu, w drugim domu
Odpowiada mi służący,
Że dziś państwo są na mieście

Na herbacie tańcującej.
Na to tylko ten karnawał,
Żebym ludzi nie zastawał!

Aż nareszcie, gdy skostniałem,
O, radości! o, rozkoszo!
W jakim czwartym, piątym miejscu
Lokaj mówi: „Państwo proszą".
Gdybym był ach! demokratą —
Uściskałbym jego za to.

Wchodzę spiesznie do salonu:
Cieplej niby, niż na dworze,
Ale pani jakaś kwaśna,
Panna także nie w humorze,
I chłód wieje nieustanny
Z twarzy pana, pani, panny.

A rozmowa, jak po grudzie,
To podskoczy, to ustanie,
Choć dom cały błyszczy w świecie
Przez wykwitne wychowanie
I w ogólnym tu pojęciu
Jest przybytkiem muz dziewięciu.

Rozmawiamy więc o wszystkim,
O Bulwerze i Kaulbachu,
O muzycznym towarzystwie,
O Mozarcie, Glucku, Bachu,
O Alhambrze i Walhalli
I tam dalej, i tam dalej.



Panna bowiem co minuta
Z ust wyrzuca wielkie imię,
Ja powtarzam, ale widzę,
Na fotelu pan już drzymie.
Chcę odchodzić, gdy wtem matka
Mówi do mnie: „Jest herbatka".

Ach, herbata, ta herbata,
Co podają nam we Lwowie!
Ta nikomu wyjść nie może
Na pożytek i na zdrowie:
Biedny jesteś nieboraku,
Co ją pijesz bez araku.

Trzeba było jednak spełnić,
Ocukrzoną czarę do dna,
Szczęście jeszcze, że na drugą
Prosić tutaj rzecz niemodna.
Nie odniosłem zatem szwanku:
Cieplej było po rumianku.

Aż tu widzę, panna idzie
Z miną dziwnie zamyśloną,
I przynosi wielką księgę
Bardzo ładnie oprawioną;
Z trwogą patrzę się tajemną.
Że ją kładzie tuż przede mną.

I wspierając się o stolik,
Z wielkim wdziękiem się kołysze,
Mówiąc do mnie: „Ja słyszałam,

„Że pan zdolnie wiersze pisze,
„Do albumu więc mojego,
„Pan wymyśli co ładnego.

„Jest tu dużo wielkich ludzi,
„Gapczykiewicz, Totumfacki,
„I ten Gucio, co to robi
„Lepsze wiersze niż Słowacki,
„Tylko brak mi jeszcze pana,
„Ale jego grzeczność znana...“

Ha, co robić! — Za herbatę,
Trzeba album wziąć przez grzeczność
I powracać z nim do domu:
Smutna, smutna ostateczność!
Tak więc dźwigam wielką księgę,
Klnąc te mrozy na potęgę.

Spać zawcześnie, to mię zmusza,
Do miejskiego wejść kasyna,
I spotykam mego krawca,
Co o dług się upomina;
A tam krawcy znaczą tyle,
Co w Egipcie krokodyle..

## REPLIKA

Lubię święte oburzenie,
Lubię pathos ten dziewiczy,
Co przy każdej śmiesznej scenie,
Swoje „*shocking*“ głośno krzyczy,
I tragicznej czeka roli,
By wypłakać się do woli.

Lubię czułość, co się pasie
Wierzb płaczących gorzkim listkiem,
W poetycznym cienkim kwasie
Lubując się przede wszystkim,
I co w niebo by leciała,
Gdyby tylko skrzydła miała.

Ja to lubię... bo to właśnie
Przypomina mi Angielkę,
Co nad książką zanim zaśnie,
Zlewa swoje łzy w butelkę,
Żeby mogła wszystkim dowieść,
Jak ją wzrusza tkliwa powieść.

Tych Angielek dziś bez liku
Na wysokich nogach brodzi,
Pełno płaczu, pełno krzyku:
„Słońce zaszło! księżyc wschodzi!“
Dzień się kończy lub zaczyna,
Do łez zawsze jest przyczyna.

Wielkie słowa, małe smutki,
Lecą tędy i owędy,
Czuć kolońskiej zapach wódki,
Dużo piżma i lawendy,
A westchnienia brzmią tak śpiewnie,
Że niechcący człowiek ziewnie.

A gdy ziewnie... hałas wielki:
„O, bezbożnik! o, bluźnierca!
„*Shocking*“! — krzyczą te Angielki,
„Ach, ten człowiek nie ma serca!
„Ziewnął: jest to znak cynizmu — —
„Trzeba użyć egzorcyzmu“.

Więc z kolei po porządku
Każda zacznie głos podnosić,
I ze łzami od początku
Wszystkie swoje cnoty głosić:
Ile w piersiach ma zapału
I poczucia ideału.

I wypowie bez wytchnienia
Śpiewnym głosem katarynki,
Post, jałmużnę, umartwienia...



Wszystkie dobre swe uczynki,
Całą duszę wyspowiada.
Powiedziawszy, jeszcze gada...

Poetyczne czyste dusze,
Namaszczone muz kapłanki!
Jeszcze raz was zgorszyć muszę,
Dusze bielsze od śmietanki,
Gdyż w mych piersiach siedzi szatan
Brzydszy jeszcze niż Lewiatan.

Ten, jak każdy duch przeklęty,
Na święconą wodę parska,
A z nienacka napadnięty
Kiereszuje het z tatarska,
Mając usta śmiechu pełne,
Nie obwija słów w bawełnę.

On dziś moim jest suflerem,
Trzyma pióro w koźlich łapach,
Kiedy piszę... nad papierem
Ulatuje siarki zapach,
I mój każdy rym najprostszy
Swoim rogiem szatan ostrzy.

Czyste dusze, wiedzcie przeto,
Że czasami śmiać się można,
Że niewielką jest zaletą,
Zjadłszy dobrą pieczeń z rożna,
Nad nieszczęściem łzy przelewać
I przy cytrze dumki śpiewać.

Śmiech jest dobry, śmiech jest zdrowy,
Uspokaja słabe nerwy;
Cały Olimp bóstw różowy,
Nie wyjmując i Minerwy
Śmiać się lubi i swawolą
Wszystkie Muzy i Apollo.

W śmiechu szukać trza lekarstwa
Na te spazmy, palpitacje,
Serc choroby i kulglarstwa,
Które młodą generację,
Rozkochaną w ciągłym żalu,
Wiodą prosto do szpitalu.

Odkąd humor i jowialność
Przepędzono precz za bory —
Znikła wszelka naturalność,
Znikło zdrowie i kolory;
Nawet praczka, bieląc płótno,
Jak Elektra wzdycha smutno!

Dziś już nie ma lubych psotnic,
Rzucających blask wesoły,
Pełno za to jest suchotnic —
Same duchy i anioły...
W niebo lecą, gdy wychudną,
Więc na ziemi jest tak nudno!

Smutnych cieni cała legia
W osjanicznych mgłach się chowa,
Co krok stąpisz jest elegia



Tajemnicza i grobowa.
Chorobliwe wszędzie cnoty,
Nigdzie wdzięku i prostoty.

A z chłopcami większa bieda:
Skończy który lat szesnaście —
Już pozuje na Manfreda,
Idzie błądzić nad przepaście,
Do poświęceń wszystkich zdolny...
Tylko nie do pracy szkolnej.

Dużo uczuć, mało pracy,
Pracą gardzi nasza dziatwa,
W kąt Iliada! w kąt Horacy!
Bohaterstwo rzecz tak łatwa,
Dosyć wstąpić na koturny,
Mieć wzrok czuły i pochmurny.

Gorszy jeszcze tworzą rodzaj
Nasi wieszcze rozkiełznani.
Na tych wielki jest urodzaj:
Wschodzą, chociaż nie zasiani,
Z bajronicznych wschodzą grządek,
Głusząc piękno i rozsądek.

Bo ich muzy, to nie owe
Helikońskie wdzięczne Muzy,
Ale jakieś ćmy wężowe,
Niby Furie i Meduzy:
Co im tylko w ręce wpadnie —
To poszarpią w lot szkaradnie.

Nad Bachantki, co rozniosły
Orfeusza krwawe członki,
Sroższym jest ten niedorosły
Zastęp zbrojny w dzikie mrzonki,
Gdyż się pastwi wciąż na nowo
Nad ojczystą słodką mową.

Czyż więc można brać na serio
Ten Tytanów ród skrzywiony,
Widząc z jaką fanaberią
Kładzie Ossy na Peliony,
By się gwałtem dostać w wieczność,
Gdzie króluje niedorzeczność.

## NAPAD NA PARNAS

Dobrze było w swoim czasie
Apollina służbie głodnej
Mieć kąt własny na Parnasie
Ciepły, cichy i wygodny.

Dobrze było w laurów cieniu,
Pod opieką Muz dziewięciu
W poetycznym zachwyceniu
Żyć po własnym wniebowzięciu.

Wierne sługi łaska Feba
Przyodziała w blask sowicie,
Wszystko było, co potrzeba
Na Parnasu górnym szczycie.

Można było pełną dłonią
Z Kastalskiego czerpać zdroju
I oddychać kwiatów wonią
W błogiej ciszy i spokoju.

Do przejażdżki służył stary
Lotny rumak, co miał skrzydła,

A śmiertelni nieśli dary.
I pochwalny dym kadzidła.

Nie zła była to dzierżawa,
Gdy kto innych nie miał włości:
W gruncie rzeczy — dym i sława
Także godne są zazdrości.

Więc i wielcy, więc i mali,
Brnąc przez wszystkie życia burze,
Jak umieli, tak się pchali
Na Parnasu święte wzgórze.

Ten przy lirze, ten przy gęśli,
Ów z piszczałką nawet lichą,
Wszyscy z góry światem trzęśli,
A śmiertelni byli cicho.

Chociaż który śpiewał cienko,
Chociaż czasem rozdarł uszy...
Lud się pieścił wciąż piosenką,
Bo melodię miał w swej duszy.

Aż tu naraz zgiełk i wrzawa:
Bartki, Wojtki, nawet Kasie,
Zaprzeczają wieszczom prawa
Do pobytu na Parnasie.

Gmin się burzy, rwie się czeladź,
I przekupki i studenci,
Wszyscy krzyczą: „Siec i strzelać!
Niechaj giną wniebowzięci!“



Wydostali gdzieś z przedpiekla
Pozytywnych dział baterię ;
W pękające bomby Haeckla
Uzbroili artylerię.

Przypasali miecz Darwina
Mściwi, groźni i zajadli,
I do gaju Apollina
Na drzemiących wieszczów wpadli.

Łatwo rzeszę zgnieść bezbronną,
Łatwo krwawe sprawić rzezie,
Gdy najeźdźcy walczą konno
Na pochodzeń hipotezie.

Induktywną swą metodą,
Ewolucji chytrą sztuką,
Jednych rąbią, drugich bodą,
W prawo, w lewo, tną i tłuką.

Nikt nie ujdzie ich pogoni,
Próżno śpiewny chór sę cofa —
Już nikogo nie zasłoni
Słodko brzmiącej pieśni strofa.

Wykarmione wieszczym duchem
Ody, hymny, lub peany,
Jęczą teraz pod obuchem
Mechanicznej sił przemiany.

Tren miłosny, lub ballada,
W swym rynsztunku idealnym,

Wszystko pierzcha, wszystko pada,
Przed doborem naturalnym.

Ta broń straszna, w ręce tłumu
Rozstrzygnięcie daje łatwe:
W imię świętych praw rozumu
Apollina biją dziatwę.

Trubadury i ministrele,
Poetyczne bardów pułki,
Otrzymawszy sińców wiele
Przez Parnasu mkną zaułki.

I niejedna nawet Muza,
Zaskoczona przez studenta,
Oberwała nagle guza,
Który długo popamięta.

Aż nareszcie śpiewne bractwo,
Woła: „Ratuj Apollinie!
Ukarz jawne świętokradztwo,
Bo sług twoich ród zaginie."

„Barbarzyńcy ci zuchwali
Już niczego się nie zlękną.
Gdy nie wstrzymasz — pójdą dalej
Nieśmiertelne burzyć piękno.

„Widzisz, panie, straszny zamęt,
Broń więc wiernych od bezprawia".
Na te skargi, na ten lament
Melodyjny bóg się zjawia.



W złotym blasku uśmiechnięty
Na burzliwą patrzy młodzież,
Co — napadłszy wzgórek święty —
Potargała wieszczom odzież.

Z olimpijskim bóstw spokojem
Przed zwycięzców zastęp schodzi
I ucisza tchnieniem swoim,
Przemawiając tak do młodzi:

„Skąd te gniewy? skąd te krzyki?
Skąd ten rozbój mojej służby?
Skąd ten cały zamach dziki
Na śpiewaków, sny i wróżby?

„Skądże przyszło wam do głowy
Napaść cichy Muz przybytek
I doktryny sztandar nowy
Na tak śmieszny wziąć użytek?

„Czyż sądzicie, że dorywczo
Zaczerpnąwszy mądrość szkolną,
Już wam pieśni moc ożywczą
Sponiewierać teraz wolno?

„Ja poważam także wiedzę
I oddaję cześć Minerwie,
Co mieszkając tuż o miedzę
Nigdy badań swych nie przerwie.

„Chcę, by Parnas żył z nią w zgodzie,
Korzystając z jej wyroku,

I w kwitnącym Muz ogrodzie
Wieczne prawdy miał na oku.

„Chcę, by kroczył w równej mierze
I otrząsał lutnie z pleśni,
Wszystkie życia prądy świeże
Odtwarzając w swojej pieśni.

„Jednak moje wdzięczne państwo
Cel i zakres ma odrębny,
I nie może pójść w poddaństwo
Guwernantki tej bezzębnej,

„Która siostry mej Minerwy
Przedrzeźniając obyczaje,
Wciąż roztrząsa: czyli pierwej
Było kurczę, czy też jaje?

„I nie mogą struny lutni,
Drżące szmerem pocałunków,
Do uczonych schodzić kłótni,
Powstawaniem brzmieć gatunków.

„Tej krainy śpiewnych marzeń
Nietykalną jest potęga,
I wśród wszystkich przeobrażeń
W ideału sferę sięga.

„Gdyż królewska pieśni władza,
Wieczne swoje panowanie
Na uczuciach tych zasadza,
Co nie mogą ulec zmianie.



„Idealnych snów przędziwo
Wiecznie snuje dla człowieka
Serc tęskniących walkę żywą
W strój piękności przyobleka.

„Piękność pierwszym dla niej prawem,
Główną gwiazdą na błękicie:
Piękność tylko swym objawem
Nieśmiertelne da jej życie!

„Więc chcąc sądzić w państwie sztuki
O fałszywej piewców nucie,
Prócz rozsądku, prócz nauki,
Trzeba piękna mieć poczucie.

„Komu takiej braknie miary,
Ten się światu nie przysłuży,
Gdy poezji słodkie czary
I fantazji gmachy zburzy.

„Wyście przyszli, jak szkodnicy,
Biorąc sobie za rzemiosło,
Deptać wszystko bez różnicy,
Co w ogrodzie mym wyrosło.

„Muszę skarać taki zamach...
I tej hordzie, która wrzeszczy
W mej świątyni stojąc bramach,
Nowy rodzaj stworzę wieszczy."

To wyrzekłszy, bożek wkrótce
W napastników wybrał gronie,

Krzykliwego wziął dowódcę,
Wieńcząc laurem jego skronie.

Złotą lirę dał mu w ręce,
Tajemnicze wyrzekł słowo,
I rozkazał, by w piosence
Streścił światu mądrość nową.

Wnet Parnasu cały wzgórek
Stanął w niemym osłupieniu,
Słysząc romans dwóch komórek
W pacierzowym tkwiących rdzeniu.

Pieśń na nowe pchnięta tory,
Materialną wzwiąwszy suknię,
Do mózgowej sięga kory,
Po nerwowym pędzie włóknie.

Serc pragnienia i zachwyty
I myśl każdą, i uczynek
Wyprowadza z walki skrytej
Wirujących wciąż drobinek.

W nieprzerwanym kreśli wątku
Organizmów epopeję,
Odtwarzając od początku
Protoplazmy pierwsze dzieje.

I w powszechnej bytu walce
Przez rodzajów zmiany skacze...
Aż w rozpaczy łamiąc palce,
Upadają w proch słuchacze.



I błagają: „Wielki Febie!
Dość tej kary, dość tej męki,
My o litość prosim ciebie,
Ucisz dzikie lutni dźwięki.“

Lecz Apollo nieubłagan
Zapał wieszcza wciąż podsyca.
I pieśń huczy jak huragan,
Albo wyje jak wilczyca.

Śpiewa dalej mistrz uparty
Rozdzierając wszystkim uszy;
A tłum widząc, że nie żarty —
Pragnie strasznej ujść katuszy.

Napastników roty bitne
Na złamanie lecą karku,
Swe sztandary gubiąc szczytne
Uciekają z Muz folwarku.

Wszyscy chcą się w ziemię zapaść,
By ujść mściwej Feba dłoni:
Taki koniec wzięła napaść,
Ledwie przetrwa pamięć o niej.

Znowu Parnas lśni pogodą,
Znowu spokój w nim głęboki...
Tylko wieszcze dotąd wodą
Okładają swoje boki.

## POKORA POETÓW

Niezwykle pokornego spotkałem poetę.
Wśród poufnej rozmowy przyszedł na myśl
[Goethe
I mówiliśmy o nim. Wtem poeta skromnie
Spuściwszy swoje oczy, odwraca się do mnie
I wręcz mnie zapytuje: Czy zgadniesz, kolego,
W czym ja jestem właściwie wyższy od Goe-
[thego?
Jam zdrętwiał; a on widząc, że nie zgadnę sko-
[ro,
Rzecze: „Ja jestem wyższy od niego pokorą."

## UCZENI

Gdy przybędzie do miasta obcy kruk uczony,
Wnet na niego miejscowe napadają wrony:
Dziobią go bez litości, wyskubują pióra,
Próbując, czy grzbiet giętki i hartowna skóra.
Jeśli konieczną mędrcom cierpliwość posiada,
Wtedy go mądre wrony przyjmują do stada.
A do wielkiego bractwa, gdy się raz zapisze,
Wolno mu wraz z drugimi dziobać znów przy-
bysze.

## OŚWIADCZYNY

Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe,
Stanął przed lustrem przyjrzeć się krawatce,
Z dumą nałożył kapelusz na głowę
I rzekł: „Dziś trzeba oświadczyć się matce.
Matka mój talent umie sobie cenić,
Panna mi sprzyja... trzeba się ożenić!"

„Nie mogę żywić najmniejszej obawy:
Mile widziany byłem od początku,
Mam przecież dużo, bardzo dużo sławy
I wiele zalet... wprawdzie nic majątku,
Lecz czyż ten kruszec ma stać na przeszkodzie
Sercom, co biją w idealnej zgodzie?"

„O pana nawet trwożyć się nie warto,
Stracił biedaczek w domu władzę wszelką.
Pani rzecz główna... a ta jest zażartą,
Stałą talentu mego wielbicielką.
Wszak rzekła, prac mych dokończywszy tomu:
„Jakie to szczęście miewać pana w domu!"



Skończył monolog i pobiegł ulicą,
Pełen otuchy, nucąc jakąś śpiewkę,
I już przed znaną stanął kamienicą,
Gdy nagle dostrzegł rozdartą podszewkę...
Lecz nie chciał czasu tracić, a więc tylko
Rozdarte miejsce zręcznie zapiął szpilką.

Zastał, jak pragnął: i córkę, i matkę,
Siedzące obie w swoim saloniku.
Panna robiła właśnie jakąś siatkę,
Pani bębniła palcem po stoliku,
Tonąc w zadumie; lecz choć zadumana,
Spostrzegłszy gościa, rzekła: „Witam pana."

Usiadł na krześle i zaczął rozmowę,
Lecz się zająkał zaraz na początku,
I chociaż piękną przygotował mowę,
Nie mógł odnaleść swoich myśli wątku,
I coraz bardziej plątał się, rumieniąc,
Jakby przeczuwał: co to znaczy pieniądz!...

Pani na niego patrzała z zdziwieniem
I coraz większą przybierała godność.
Panna go także mierzyła spojrzeniem,
A choć w jej wzroku mógł dojrzeć łagodność —
Nic nie pomogło: matki dostojeństwo
Ciężyło nad nim ciągle, jak przekleństwo.

Czuł, jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną;
Czuł, jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,

A ona wielką i majestatyczną;
Więc opuściwszy wstępy i prologi,
Na oślep matce rzucił się pod nogi.

„Ja pannę Julię“, szepnął, „kocham dawno,
I chciałem właśnie prosić o jej rękę“.
Mówiąc to, minę miał bardzo zabawną:
Znać na nim było, jaką przeszedł mękę.
Pani z litością odrzekła: „Ach! szkoda!
Lecz moja Julcia jest jeszcze za młoda“.

Tu panna chustkę podniosła do nosa,
Na łzy czekając, co popłynąć miały;
Lecz matka na nią spojrzała z ukosa,
Mówiąc: „Juleczko, gdzieś mi się zadziały
Moje robótki... poszukaj w sypialni,
Pewnie gdzie leżą w mojej gotowalni“.

Tak wyprawiwszy córkę, do poety
Znów się odezwie: „Niechaj mi pan wierzy,
Że umiem pańskie ocenić zalety,
I że go zawsze szacuję najszczerzej.
Ale, Bóg widzi, pańskiej propozycji
Odmówić muszę. Pan nie masz pozycji“.

„Jakto?“ zawołał, uniesion zapałem,
„Wszak moje imię w świecie dużo znaczy;
Na stanowisko ciężko pracowałem,
Lecz je mam wreszcie“... „Niech mi pan [przebaczy“,
Przerwała matka, „takie stanowisko
Nasz świat dzisiejszy ceni bardzo nisko“.



„Sam mi pan przyznasz, że ci literaci
Jest to zazwyczaj najgorsza hałastra.
Wszak z nimi ludzie nie żyją bogaci?“
Poeta westchnął: *Sic itur ad astra!*
A pani, trochę łaciną zmięszana,
Rzekła: „Ja tego nie mówię do pana“.

„Pan Julcię kochasz... jak człowiek szlachetny,
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości.
Mam właśnie dla niej mariaż bardzo świetny,
Co jej zapewni cały los w przyszłości...
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julkę chciej pan bywać rzadziej...“

Wziął za kapelusz, patetycznie, wzniośle,
Skłonił się, milcząc, i wyszedł czymprędzej;
Aż na ulicy zawołał: „O, ośle!
Pisujesz wiersze i nie masz pieniędzy,
I te śmiertelne nosząc grzechu plamy,
Chciałeś otrzymać zezwolenie mamy?“

„Dobrze ci teraz!... Szkoda tylko panny.
Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek
I ten wzrok tęskny, łzawy, jakby szklanny;
Byłaż to miłość? czy kataru skutek?
To wieczną dla mnie zostanie zagadką!
Katar rzecz zwykła, a miłość jest rzadką.“

„Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
Musiałbym teraz z rozpaczy umierać.
Ale tak... będę smutkowi się bronił...
Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać.
Życie poety — to korona z cierni!"
Westchnął i poszedł na poncz do cukierni.

## OPOWIEŚĆ DUCHA
## SPISANA NA POSIEDZENIU SPIRYTYSTÓW
## W DNIU 31 GRUDNIA 1893 ROKU

Za życia byłem sceptykiem,
Po śmierci jestem nim jeszcze,
Za karę w nodze stołowej się mieszczę
I muszę poruszać stolikiem.

Strasznie zostałem skarcony,
Żem w spirytystów nie wierzył;
Zaledwiem bowiem żywot ziemski przeżył,
Diabeł pochwycił mnie w szpony.

I zawlókł w ciemne czeluście,
Gdzie w ognia i siarki dymie
Ujrzałem tłumy narodu olbrzymie,
Tłok taki, jak na odpuście.

Widok — wyznaję to szczerze —
Był jednym z wspanialszych w świecie,
Trudno piękniejszy napotkać w balecie,
Lub w fantastycznej operze.

Wszystko tam było prześliczne:
Bengalskich ogni bez miary,
Zielone, krwawe, błękitne pożary,
Wybuchy zórz elektryczne.

Harmonia straszna i dzika,
Klątwy, krzyk, jęki, zgrzytanie,
Dysonansami zalały otchłanie,
Jak Wagnerowska muzyka.

W płomieniach biedaczki dusze
Pocą się, smażą i skwierczą,
Wśród nich szatani chichoczą szyderczo,
Dziwne zadając katusze.

Tę rozdzierają w kawałki,
Tamtej pakują w brzuch widły,
Innej znów w gardło kłąb gadzin obrzydły
I zdrój płonącej gorzałki.

Tu jakąś postać opasłą,
Co rączki składa pobożnie,
Na złotym zwolna obracają rożnie
I roztapiają na masło.

Tam dusze nadęte gniotą
Pod hydrauliczną maszyną...
Cudze łzy z wnętrza obficie im płyną,
I pozostaje z nich błoto.

Tam znowu poety marę
Karmią wierszami własnymi,



I wszystkie głupstwa, co pisał na ziemi,
Pchają mu gwałtem za karę.

Straszliwa nad wyraz męka:
Próżno się dławi i krztusi,
Te same brednie wiecznie łykać musi,
Choć nieraz jak bomba pęka.

Gdzieniegdzie orgia szalona,
Bezwstydne gody upiorów...
Świecą łby łyse dumnych senatorów
I nagie tancerek łona.

Aż któryś z szatanów bryźnie
Wiaderkiem gorącej smoły:
W ropuchy orszak zmienia się wesoły
I wszystko tonie w zgniliźnie.

Dworacy parami tańczą
Przed tronem u lucypera:
Każdy językiem proch ze stopni ściera
Z giętkością wiernopoddańczą.

Co chwila ten lub ów dworak
Pod nogą gruntu nie spotka,
Stoczy się w otchłań, gdzieś do piekieł
[środka...
Na zawsze przepadł nieborak!

Kiedy oglądam te dziwy
I w koło ciekawie patrzę,

Sądząc, że w loży zasiadam w teatrze,
Czart do mnie zdąża straszliwy,

W ręku wężowy bicz niesie
I wstrząsa groźne narzędzie,
I prosto na mnie zamierza się w pędzie.
Więc ja do niego: „Mój biesie!

„Próżno wężamibyś chłostał,
„Wątpię, by to mnie bolało,
„Wszakże na ziemi zostawiłem ciało...
„Sceptycyzm, ten mi pozostał.

„Nie patrz się na mnie tak dziko,
„Porzuć tę pozę sceniczną!
„Bym mógł bez ciała czuć boleść fizyczną,
„To się nie zgadza z logiką.

„Ta groza piekielnej kaźni,
„Którą rzerzycie z urzędu,
„Biorąc swe źródło z logicznego błędu,
„Polega na wyobraźni.

„Naiwne duszyczek zgraje,
„Które straszycie z rozkoszą,
„Sądzą, że różne męczarnie ponoszą,
„Cierpią, bo tak się im zdaje.

„Lecz mnie przerazić nie zdoła,
„Pomimo wszystkich swych zalet,
„Ten artystycznie obmyślany balet:
„Płomienie, siarka i smoła".



Gdy tak przemawiam do czarta,
A dusze wkoło się kupią,
On pysk rozdziawił z miną śmiesznie głu-
[pią,
Że była widzenia warta.

Przez chwilę stał w niepewności,
Nie wiedząc, co ze mną pocznie.
Wreszcie mnie porwał i zaniósł bezzwłocz-
[nie
Do tronu szatańskiej mości.

„Z tą duszą kłopot mam — rzecze —
„Gdyż twierdzi, iż w braku ciała
„Nie będzie męki zadanej cierpiała
„I że ją ogień nie piecze.

„Z płonącej żartuje mazi
„I wszystko mieni kuglarstwem,
„Ten nędzny chłystek swoim niedowiar-
[stwem
„Całe nam piekło zarazi.

„Wychodzi z odwiecznych reguł
„Zdarzenie to nadzwyczajne:
„Wszystkie instrukcje bądź jawne, bądź
[tajne,
„Zbyły milczeniem ten szczegół.

„Więc ty, monarcho szatanów,
„Co piekłem rządzisz tak mądrze,

„Myśl buntowniczą zdepc w samym ją-
[drze,
„Karę dla niego postanów".

„Co?! — rzeknie piekielny władca —
„On się chce rządzić rozumem,
„Szczepi niewiarę pomiędzy dusz tłumem
„Ten cynik, ten świętokradca!

„Gdy tyle dostojnych osób
„Z ufnością smaży się w smole,
„On chce w wątpliwość podać piekieł ro-
[lę...
„Lecz znajdziem na niego sposób.

Spojrzał więc na mnie złowrogo
I rzekł po krótkim namyśle.
„Niech twoje losy będą odtąd ściśle
„Związane z stołową nogą.

„Będziesz obracał stół wszędzie —
Tak dalej rzecz ciągnął szatan —
„Gdzie pierwszy lepszy nieuk lub szarlatan
„Do tańca z tobą zasiędzie.

„Ktokolwiek tylko się uprze
„Z najpospolitszej gawiedzi,
„Będziesz zmuszony dawać odpowiedzi
„Na zapytania najgłupsze".

„Łaski! — krzyknąłem — ach, łaski!
„Nie ujdę — jak widzę — kary,



„Lecz czyż na wieki mam cierpieć bez
[miary
„W ten sposób nędzny i płaski?!"

„Wiedziałem — czart się zaśmieje —
„Że ugnę twą hardą duszę,
„Lecz gdy cię widzę przystępnego skru-
[sze,
„Przeto ci zrobię nadzieję:

„Gdy gusła i zabobony
„Nie znajdą w świecie czcicieli,
„Gdy każdy prawdę od błędu oddzieli —
„Będziesz od kary zwolniony".

Poznałem, że drwił szkaradnie,
Cedząc te słowa łaskawsze,
I że mi w służbie ciemnych potęg zawsze
Obracać stoły wypadnie.

Wszelkie złudzenia zbyteczne,
Od kary się nie wykręcę:
Nic nie położy kresu mojej męce,
Bo głupstwo ludzkie jest wieczne.

## W LOŻY

Kiedy się na was z daleka patrzę
Z okna mojego poddasza,
Myślę, że jestem w loży w teatrze,
Lecz sztuka nudzi mnie wasza.

Muszę się dziwić, że scena świata
Takich ma nędznych aktorów,
Że gdzieś przepadły dawne dramata,
Tęczowych pełne kolorów.

Widzę, że artyzm w życiu upada,
Że zamiast sztuki klasycznej,
Ciągnie się farsa nędzna i blada,
Godna gawiedzi ulicznej.

Pierwszych kochanków nie ma na scenie,
Ci są dziś anachronizmem,
Młodość straciła swoje płomienie
I żyje modnym cynizmem.

I bohaterów nie ma w zapasie,
Nie dla nich te wieki prozy:



Gdyby się zjawił który w tym czasie —
Poszedłby prosto do kozy.

I nie ma nawet tragicznej maski,
Nie ma wyniosłych zbrodniarzy,
Więc trzeba tylko sypać oklaski
Najzręczniejszemu z kuglarzy.

Choć kto przywdzieje klasyczne stroje —
Daremny zachód i praca:
Nic nie pomogą togi lub zbroje —
Znać przebranego pajaca.

Brutus w kawiarni gniewem się pieni
I ostrzy pióra na panów...
Zjadłszy w pałacu kawał pieczeni,
Staje się jednym z baranów.

A utyceński posępny Kato,
Dawnej tradycji naprzekór,
Chce się ożenić bardzo bogato
I poszukuje synekur.

Koriolan za to broni zażarcie
Konserwatywnych swych zasad,
A pokonany, żebrze o wsparcie
W przedsionkach obcych ambasad.

Grachus na chwilę nigdy nie spocznie,
W górę zadarty ma nosek.
Wspięty na palcach stawia corocznie
Przerażający swój wniosek:

„By wszyscy mieli wybierać prawo,
Nawet najniżsi z narodu,
Czy chcą na drugich pracować krwawo,
Czy wolą umierać z głodu".

Inny, przybrawszy Focjona pozę,
Odkrywa duszy swej wnętrze,
Kreśląc przewrotnych dążności grozę,
Co burzą wszystko najświętsze.

Nad rodem ludzkim szaty rozdziera,
Biadając: że cnota ginie!
I spieszy, gdzie go czeka hetera,
Albo na karty w kasynie.

Ten hardy Rejtan wyższe ma chęci,
Nie pójdzie w służbę koterii,
I nawet dobro kraju poświęci,
By zyskać poklask galerii.

Tamten przywdziewa zbroję Gotfryda,
Prawdziwym krzyżowcem się mieniąc,
Na niewiernego wyruszył Żyda,
Rosnąc w znaczenie i pieniądz.

I wyzyskuje siew nienawiści,
Jako kondotier - demagog,
Gdyby zaś większe widział korzyści —
Na żołdby przeszedł synagog.

A bohaterscy Machabeusze,
Gdy ich przypadkiem sąd schwytał...



Bez zalęknienia oddadzą duszę
Za swoje bóstwo — kapitał!

Socjalistyczny trybun, Pankracy,
Co w karczmie stały ma pobyt,
Naucza rzesze, że im mniej pracy —
Tym większy będzie dobrobyt.

Sokrates nową etykę stawia
Dla tych, co słuchać go warci.
Wielbi w niej wzniosłą wolność bezpra-
[wia,
Jeżeli nikt jej nie skarci.

Wstręt w nim powszednia moralność bu-
[dzi,
I tłum do taczek przykuty...
Więc się wciąż truje w gronie nadludzi
Absyntem, w braku cykuty.

Tyrteusz — wielki, natchniony epik,
Co wiódł spartanów do boju —
Założył modnych towarów sklepik
W najświeższym guście i kroju.

Kilku Hamletów duma przy flaszce
I nie wie, gdzie się przyłączyć...
Gdyby mózg mieli w swej pustej czaszce —
Tragicznie mogliby skończyć!

Tymczasem świeczka po świeczce gaśnie,
Brzydko rzępoli muzyka,
Publiczność chrapie, a kto nie zaśnie —
Odwraca oczy i syka.

Miejska Biblioteka Publiczna
19518
w Białymstoku

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32126 III
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

Treść tomu III.

I. Miłosne

Między nami nic nie było 7
Zwiędły listek 8
Posyłam kwiaty 10
Ja ciebie kocham! 11
Życzenie 13
Ach, powiedz! 14
Ty czekaj mnie! 16
Rezygnacja 17
Powrót piosenki 19
Tęsknota 21
Anielskie chóry 22
Bez granic 23
Płaczącej 24
Dziwny sen 26
Idź dalej 28
Na śniegu 29
Uwielbienie 31
Myślałem, że to sen... 32
Przebudzona 34
Różowa chwilka 39
Wspomnienie 44
Z podróży Dunajcem 48
Szkoda! 51
Gdybym był młodszy... 52

W albumie 54
Anakreontyk 56
Jedna chwila 58
Różne łzy 60
Serenada 62
Ach, jak mi smutno! 65
Dzień i noc 66
Przestroga 68
Wątpliwości 70
W cichej przystani 72
Dwa sonety 75

## II. Miłość i kwiaty

Niezabudki kwiecie 79
Bławatek 84
Róża 86
Powój 88
Lilie wodne 91
Dzwonki 94
Mirty 97
Fiołki 100
Kwiat paproci 102

## III. Na ludową nutę

Siwy koniu 107
Szumi w gaju brzezina 108
Klątwa 109
Huczy woda po kamieniach 110
Błąka się wicher w polu 111
Bodaj owa rzeczka... 113
Nie będę cię rwała... 114
Chłopca mego mi zabrali... 116
Pan Jezus chodzi po świecie 118
Czary 120
Przykro, przykro jest dębowi... 123



Zdradzieckie drzewo 124
Gdy... 127
Siedzi ptaszek na drzewie... 130
W chacie... 131
Słonko 135
Wierzba na pustkowiu 137
Choć pól i łąk... 142

## IV. Album pieśni

Preludium 147
Najpiękniejsze piosnki 149
W zimowej nocy 150
Rozłączenie 152
Łabędzi śpiew 154
Ucisz się, serce 157
Dlaczego wicher tak wyje 160
Mgławice 161
Daremne żale 164
Zaczarowana królewna 165
Za moich młodych lat 166
Ból zasnął 167
Jestże to prawdą? 169
Barkarola 171
Na początku 173
Szczęśliwa młodość 174
Miłość, jak słońce 175
W wieczny cień 177
Nieśmiertelni 179
Panieneczka 181
Gdy ostatnia róża zwiędła 183
Kopciuszek 184
Astry 185
Tym, którzy smutni 187
Dałam ci moc 188
Dzieje piosenki 190
Nie mów 192

## V. Żartobliwe


Legenda pierwszej miłości 195
Marzenie poranne 200
Rada 205
Karmelkowy wiersz 207
Nawrócenie 209
Dwa spotkania 210
Na przedpieklu 211
Scherzo 215
Abdykacja 222
Spóźniona odpowiedź 224
Karnawałowy lament poety 226
Replika 231
Napad na Parnas 237
Pokora poetów 246
Uczeni 247
Oświadczyny 248
Opowieść ducha 253
W loży 260

821.162.1
Asnyk
Dzieła T.3
32126

Książnica Podlaska
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
001192961